

PREZENTUJEMY

Ksiądz Dariusz Kielar CSMA urodził się w 1975 r. w Rzeszowie. Po ukończeniu *Liceum Ogólnokształcącego przy Niższym Seminarium Duchownym* w Miejscu Piastowym w 1994 r. wstąpił do Zgromadzenia św. Michała Archanioła. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w *Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy* w Krakowie. W 2002 r. przyjął święcenia kapłańskie. Obecnie jest studentem III roku filologii polskiej na **KUL** w Lublinie.

x. Markiewiczowi

przykazałeś rzeźbiarzowi
(temu z krakowa chądzyńskiemu
tak mówi poeta)
by oderwał
gnijące płyty grzechu
od serca

a wówczas
stał się cud
róża duchowna
zamknęła się
w drewnianej formie
kobiety

w drzewie biło jej serce
doskonale usłyszały to
obołale kolana tych
co tęsknili za
wonią różaną

złote błota

pytanie do x. Markiewicza

mam do ciebie jedno pytanie
dlaczego nie omijałeś
kałuż
bagien
błota
czemu nie pobiegłeś
niczym sprinter
trasą wyspaną granitem
ona też
prowadziła do edenu
bo widzisz w tym błocie leżał
skarb

wyrobić (tu mówi założyciel)

gdy ugniatał ciasto
muszę wymierzyć proporcje
ile wody a ile
mąki
inaczej
tłusty biały pył
zanieczyści otoczenie
albo zamieni się
w rozlazłą papkę
wyrabiam ciasto ono ma
konsystencję młodej duszy
odmierzam proporcje
dyscypliny
i luzu
pracy
i świętego lenistwa
inaczej
powstanie zakalec
który
wypłują
i wyrzucą wronom na
pożarcie
a mnie zależy
żeby ta dusza o konsystencji ciasta
smakowała piecem
dobrego piekarza

ojciec z okładki realisty

boję się zarzutu
że jesteś nie-nowoczesny
nie ten kształt okularów
nie taka fryzura
nos pozbawiony proporcji
koszmar-uśmiech-półgębek
psychologia (*ta nowoczesna*)
za pomocą testów (*takich czy innych*)
nie znam nazw)
wydrukuję laserowo
że ZAMKNIĘCIE RAMION
W TEN SPOSÓB
WSKAZUJE NA URUCHOMIENIE
SYSTEMÓW OBRONNYCH
jednak strach kurczy się
do rozmiaru mikrona
bo zobaczyłem
że chodzisz w tym szerokim płaszczu
usianym dwurzędem
guzików

a to znaczy
że pod nim

są systemy obronne
uruchomione
dla serc
zakutych
w kajdanki

LASEROWEGO
SIEROCTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHALITÓW

SPIS TREŚCI

- PREZENTUJEMY – ks. D. Kielar CSMA 2
- NIE LĘKAJCIE SIĘ ŚWIĘTOŚCI! – ks. M. Gładysz CSMA 3
- WSZEDŁ MIĘDZY LUD – ks. S. Łącki CSMA 4
- ZMARTWYCHWSTANIE... – ks. J. Seremak CSMA 6
- ZARAZA SPOŁECZNA – I. Sikora 8
- NOWY NAZARET – ks. D. Kielar CSMA 9
- POWŚCIĄGLIWOŚĆ WEDŁUG KS. MARKIEWICZA – opr. ks. H. Skoczylas CSMA 10
- POTYCZKI MICHALITÓW Z LUDOWĄ WŁADZĄ – ks. J. Piwowarczyk CSMA 11
- DZWONY DLA STALINA – J. Hera-Astanowicz 13
- RAPORT O STANIE WIARY (4) – kard. J. Ratzinger – 14
- LEKJCA GŁĘBI – M. Klecel 16
- KAMYCZKI – A. Kołodziejski 17
- KILKA TWARZY ALEKSANDRA K. – B. Fedyszak-Radziejowska 18
- PISZĄC NIEPRAWDĘ – J. Trammer 19
- 9 MAJA W MOSKWIE – J. Wegner 20
- EUCHARYSTIA – J. Kossakowski 21
- NADZIEJA – M. Szreder 21
- NA WIOSNĘ: EKSMISJA! – C. Bunikiewicz 22
- DZIECI I RODZICE – G. Guttman 23
- W DOMU NIEWOLI – S. Michalkiewicz 24
- ŻĄBY ZA-AFEROWANE – Żuk 25
- KOŃCÓWKA – A. W. Pawluczuk 26
- LUDOBÓJSTWO – ks. Z. J. Peszkowski 27
- MOCNY EUCHARYSTIĄ – rec. M. G. 28

FOT. OKŁADKA I – obraz beatyfikacyjnej ks. Bronisława Markiewicza namalowany przez Elżbietę i Witolda Bulików z Czepstochowy

Numery zamknięto 25 marca 2005 r.

ks. Mieczysław Gładysz

Nie lękajcie się świętości!



Może to jest znak czasu, że w tym roku kwiecień zaczynamy świętować-
niem Bożego Miłosierdzia. I że towarzyszy mu przeniesione z marca (ze względu na Wielki Tydzień) święto Zwiastowania...

Bo chociaż naprawdę uginamy się pod ciężarem rzeczy bardzo złych, dziejących się w naszej Ojczyźnie, na naszych oczach, chociaż nasze życie społeczno-polityczne grzęźnie w przeraźliwych oparach zakłamania i niena-
wiści – i chciałoby się za apostołem wołać z... trybuny sejmowej: *Uważajcie więc, byście się nawzajem nie po-
żarli!* – to jednak w tym czasie poświęconym Bóg daje wyraźne znaki swego Miłosierdzia. Zwiastuje nadzieję. Oto wynosi na ołtarze kolejnych naszych rodaków. Rzecz by można – przewodników na drodze do nadziei. Obok męczennika za kapłaństwo, w dobie czerwonego reżimu – ks. Władysława Findysza (1907 – 1964), Kościół ukazuje światu kapłana wychowawcę pochylonego nad biednym, opuszczonym dzieckiem, czy też nad człowiekiem przygniecionym biedą i patologiami życia społecznego. Jest nim ks. Bronisław Markiewicz (1842 – 1912) – założyciel Zgromadzeń Św. Michała Archanioła, twórca zakładów i szkół rzemieślniczych dla młodzieży opuszczonej, założyciel naszego miesięcznika... Patron trudnych, przełomowych czasów. Patron ludzi mających odwagę marzyć na serio o świętości osobistej i całego Narodu. Przed wiekiem wołał: *Gdy brak świętego, w narodzie robi się ciemno i gasną wszelkie światła, w głowach ludzi robi się ciemno... Naród karleje...*

Jakże trzeba nam świętych! Starczy okiem rzucić na telewizyjny ekran... transmisję sejmowych obrad... Satyrk mioniej doby powiedziałby zapewne: *to gody pawianów...*

Naród doprawdy karleje! A Ojciec Święty woła od lat dramatycznie: *Nie lękajcie się świętości! Ona daje pełnię człowieczeństwa. Ona buduje człowieka...* I oto wbrew czarnym prorokom Ojciec Święty pokazuje światu nowych zwyczajnych niezwykłych: gigantów człowieczeństwa, wzorce dla wszystkich. I chciałoby się wołać w niebo gromkim głosem: *Bóg Ci zapłać, Panie Boże!* – za dar naszych rodzimych świętych. Za dar papieża Polaka, który w tym miesiącu kolejny już raz otwiera Księgę Świętych, by wpisać do niej imiona kolejnych rodaków, którzy mieli odwagę nieść nadzieję i pokazać, udowodnić światu, że miłość jest wielka, nawet gdy po błocie chodzi... ■

ŚLADAMI KSIĘDZA BRONISŁAWA MARKIEWICZA

Ksiądz Bronisław Markiewicz (1842 – 1912) – założyciel zgromadzeń zakonnych: księży michalittów i sióstr michalitek – będzie beatyfikowany 24 kwietnia 2005 r. w Rzymie. Przed beatyfikacją pragniemy przybliżyć P.T. Czytelnikom PIP postać tego świątobliwego kapłana, duszpasterza i wychowawcy.

Wszedł między lud

Ksiądz Bronisław Markiewicz urodził się 13 lipca 1842 r. w Pruchniku k. Jarosławia, jako szóste z jedenaścioro-ga dzieci. Na chrzcie otrzymał imiona: Bronisław Bonaventura. Jego rodzice: Jan i Maria (z Gryzieckich) – należeli do ludzi średnio zamożnych, a zajmowali się rolnictwem i kupiectwem. Matka wychowywała dzieci w pobożności i przygotowywała je do twardego życia. Ojciec był bardzo ceniony przez mieszkańców Pruchnika, którzy aż trzykrotnie wybierali go na burmistrza.

Gdy Bronek miał cztery lata wybuchło powstanie chłopskie, nazywane rzeczą galicyjską (1846 r.). Być może niektóre tragiczne obrazy i opowiadania o tych zdarzeniach zapadły w jego dziecięcą pamięć. Ale na pewno zapamiętał biedę w domu. Przez długi czas, z powodu kłeski nieurodzaju, panował taki głód, że – jak sam opowiadał – mama przygotowywała im do jedzenia placki z perzu... Doświadczył biedy.

Do szkoły elementarnej chodził w Pruchniku. Już wtedy odznaczał się wielką wrażliwością na potrzeby innych. Kiedyś wrócił ze szkoły zapłakany z... głodu. Według relacji jego siostry mama zapytała go: – Czy nie dałam ci pieniędzy na bułkę? – Tak, dałaś – odpowiedział – ale spotkałem biednego i dałem mu wszystko, co miałem, bo on też był głodny...

Choć w domu otrzymał dobre, do-głębne wychowanie katolickie, to jednak w piątej klasie gimnazjalnej (w Przemyślu), pod wpływem lektury niechrześcijańskiej oraz nauczycieli, którzy głosili racjonalizm i wyśmiewali religię, przeżył kryzys wiary, który trwał półtora roku. W późniejszych latach sam o tym opowiadał: *Ja sam, kształcony od dziecka na Skardze i Kra-*

*sickim, czytając w 18. roku mego życia dzieła wielce poważne z dziedziny historii i nauk przyrodniczych w języku niemieckim, a obok nich – autorów greckich i łacińskich w całości, nie zadowolając się szkolnymi podręcznikami; wkrótce straciłem wiarę w Boga i harmonię wewnętrzną, których brak odebrał mi pogodę i spokój duszy. Niezadługo potem, tęskniąc za nimi, zabrałem się znowu do czytania dzieł najcenniejszych pisarzy polskich, którzy powoli zaczęli końć rozstrój w duszy mojej, aż wreszcie przy czytaniu kolejnej noweli, napisanej przez Józefa Korzeniowskiego (Narożna kamienica), upadłem na kolana i zaczęłem się modlić: **Jeśli istniejeś, Boże, daj mi się poznać, a wszystko dla Ciebie gotowym uczynić!...** I w tej chwili napelił mnie Pan wielką światłością wewnętrzną, która sprawiła, iż uwierzyłem we wszystko, co Kościół święty do wierzzenia podaje, i tegoż jeszcze dnia wyśpowiadałem się z całego życia. I odtąd 41 lat minęło, jak panuje stały pokój i pogoda niezmią-cana w sercu moim...*

Maturę z wyróżnieniem zdał 23 lipca 1863 roku. Wstąpił do seminarium w Przemyślu. We wrześniu 1867 r. został wyświęcony na kapłana diecezji przemyskiej. Dał się poznać jako ofiary i ceniony duszpasterz, a także profesor Seminarium Duchownego w Przemyślu. Od początku swego kapłaństwa był szczególnie wrażliwy na religijne, moralne i materialne zaniedbanie dzieci i młodzieży, a także niedolę prostego ludu. Wypowiedział ostrą walkę wadom narodowym Polaków. Rozwiązanie problemów społecznych widział w dobrym wychowaniu dzieci i młodzieży oraz podniesieniu moralnym całego społeczeństwa.

Już 28 września 1867 r. rozpoczął pracę kapłańską jako wikariusz w parafii Harta k. Dynowa. Z całym zapalem oddał się pracy duszpasterskiej: spowiadając, głosząc kazania i nauczając katechizmu. Pracował nad wykorzeniem nałogu pijaństwa i jednaniem zwaśnionych.

Przejmujące świadectwo o ks. Markiewicz w dał jego uczeń z seminarium duchownego – ks. kan. Władysław Sar-na podczas mszy żałobnej po śmierci ks. Bronisława w 1912 roku: *Odbywał ks. Markiewicz w Harcie pieszo długie podróże do oddalonych wiosek i przysiół-ków, aby uczyć dzieci katechizmu, w czasie takich przechadzek porą zimową odmrażał nogi i ręce; po powrocie zaspokajał głód kawalkiem chleba i wodą; sypiał na desce; po całodzi-nej pracy wstępował do kościoła na długie rozmowy z Panem Jezusem w Przenajświętszym Sakramencie, a gdy kościół zastał zamknięty, kłękł przed drzwiami, często na śniegu i tak odpra-wiał swoją dzienną adorację... Z jego inicjatywy proboszcz wybudował kaplicę w miejscowościach: Szklary, Lipnik i Bachorzec. Dziś są tam parafie.*

W marcu 1870 r. objął funkcję wika-riusza przy katedrze w Przemyślu. O piątę rano czekał już w konfesjonale na penitentów: – *Kapłan, czekający w konfesjonale – mawiał – jest wołającym glosem dobrego Pasterza. Na niejedną duszę więcej działa widok zakręjącego spowiednika niż kazanie...* Pracował wśród więźniów jako kapelan. W wolnych chwilach, swoim zwyczajem, u-da-wał się do pobliskich wiosek, aby katechizować dzieci, które pasły krowy. Dzieciaki początkowo były nieufne. Potem już na sam jego widok biegly ku niemu.

Abby skuteczniej pracować wśród in-teligencji, podjął kaucję z zakresu filo-zofii i pedagogiki. Odbył je na dwóch uniwersytetach: Jana Kazimierza we Lwowie i Jagiellońskim w Krakowie. Po studiach wrócił do duszpasterstwa parafialnego. Zdobytą wiedzę wykorzy-stał potem jako wykładowca w Semi-narium Duchownym w Przemyślu, ale nie tylko. Ulatwiła mu ona głębsze zo-

ŚLADAMI KSIĘDZA BRONISŁAWA MARKIEWICZA

rozumienie problemów społeczno-etycz-nych powstającego społeczeństwa kapi-talistycznego. W celu zaradzenia tym problemom opracował zwarty i integralny program wychowawczy, którego myśl przewodnią wyrażało hasło *po-wściągliwość i praca*.

Probostwo w miejscowości Gać ob-jał w 1876 roku. Głównym problemem było tam pijaństwo. Ksiądz Markiewicz na początku swojej pracy nieustannie modlił się o nawrócenie parafian, ale nie zaniebował również środków czysto ludzkich, aby temu zaradzić. Stopnio-wo zainteresował młodzież i mężczyzn grą w szachy: zakupił większą liczbę szachownic, zbierał młodzież u siebie i uczył gry. Te i inne zabiegi sprawiły, że niedługo potem karczma zaczęła świecić pustkami.

A to jeden, legendarny już niemal, przykład pomysłowości ks. Markiewi-cza: wiemy, że tam, gdzie zakorzeni się pijaństwo, dochodzi do awantur, prze-stępstw, często rodzinnych tragedii. Wówczas było podobnie. Także podczas weseł i chrzcin, które wówczas były huczne i długie. Chcąc położyć kres zgorzeniu, proboszcz zażądał, aby go-spodarze przed ślubem syna lub córki składali na rzecz proboszcza kaucję – pewną sumę pieniężną, która będzie im zwrócona, gdy wesele odbędzie się spokojnie. Inaczej pieniądze miały być rozdzielone między ubogich w parafii. Środek okazał się skuteczny. Gospoda-rze czuwali, aby nie dopuścić do awan-tur. Ostrożniejsza była młodzież, która nie chciała narazić rodziców na utratę kaucji. – *No i czuwała –* dodawał z uśmiechem ks. Markiewicz – *stara Urszulka, żebraczka, która zwykle krzątała przy domu wese-la, oczekując, czy się nie pobiją. Gdy się to jeszcze czasem, pomimo kaucji zdarza-ło, bieglą zdyszana na plebanię i już z daleka wołała: – Pobili się! Jegomościu, pobili! Kaucja dla biednych! Niech im Pan Jezus da zdrowie, pobili się!*

Zaczął sprowadzać bogatą lekturę rolniczą, fachowe czasopisma i wraz z rolnikami zapoznawał się z nowocze-sną gospodarką rolną. Wkrótce pojawi-

ły się nowe sady, rozwinęło się pszcze-larstwo, warzywnictwo, hodowla dro-biu i bydła. Otwarto też w Gaci spół-dzielnia *Samopomoc Chłopska*.

Rok później ks. Markiewicz miano-wany został proboszczem ośmiotysięcz-nej parafii Błażowa. Przy pomocy ów-czesnego marszałka krajowego Zyblikie-wicza, otworzył tam *Spółkę Tkaczy*, a przez to przyczynił się do podniesienia dobrobytu ludności w całej parafii i oko-licy. Wysłał również najdoleńszego tkacza Marcina Brzęka na studia tkackie do Czech. Ten, powróciwszy do Błażo-wej, założył szkołę tkacką.

Najważniejszą pracą dla ks. Markie-wicza było jednak duszpasterstwo. Jak tylko mógł, rozbudzał wśród wiernych nabożeństwo do Najświętszego Sakra-mentu i zwyczaj częstego przyjmowa-nia komunii świętej.

Biskup Łukasz Solecki, ordynariusz przemyski, znając wiedzę i doświadcze-nie ks. Markiewicza, powołał go w tym czasie na profesora Seminarium Du-chownego w Przemyślu. Wkrótce Stu-ga Boży odkrył w sobie pragnienie wstą-pienia do zgromadzenia zakonnego. Po otrzymaniu zgody swego biskupa zre-zygnował z dotychczasowych stanowisk (był również wicedziekanem strzyżow-skim) i wyjechał do Włoch, gdzie poznał św. Jana Bosko i zachwyił się jego wspólnotą zakonną, która poświęciła się wychowaniu najbiedniejszej, opuszczo-nej młodzieży oraz służbie biednemu ludowi. W duchowej szkole ks. Bosko ks. Markiewicz przygotowywał się do zadań wychowawcy i opiekuna mło-dzieży w Polsce. Po kilku latach wrócił do Polski i zaczął wprowadzać w czyn w Miejscu Piastowym to, czego nauczył się od tego świątobliwego włoskiego kapłana.

Ostatnie 20 lat życia i działalności ks. Markiewicza związane było z tą pod-karpacką parafią. Jest to okres, w któ-rym można wyróżnić trzy wielkie sprawy, będące przedmiotem troski Sługi Bożego: działalność wychowawcza i duszpasterska, szczególnie organizo-

wanie zakładów wychowawczych dla najbiedniejszej młodzieży w duchu *po-wściągliwości i pracy*; zabiegi o utwo-rzenie dwóch nowych zgromadzeń za-konnych – pod wezwaniem św. Micha-ła Archanioła, dla kontynuowania tych zadań, i wreszcie usilne dążenie do świętości poprzez żywy kontakt z Chry-stusem, wpatrywanie się w przykłady świętych i pozyskiwanie innych dla Boga świadectwem życia.

Z przedłożonych wyżej refleksji jawi się obraz ks. Bronisława Markie-wicza jako duszpasterza i społecznika, który nie ograniczał swej służby je-dynie do zakrystii, ale wkroczył w sze-rokie obszary codziennego życia ludu, zwłaszcza wiejskiego i ubożego. No-watorski program duszpasterski najdo-bitniej ujął biograf ks. Markiewicza Mieczysław Stachura w tytule swej książki pt. *Wszedł między lud*.

Owczesni biskupi i inni duchowni myśleli nad tym, co mają zrobić dla ludu, i często robili wiele, natomiast byli przekonani, że bardzo mało da się zro-bić z ludem. Ksiądz Markiewicz poka-zał, że da się zrobić wiele. Prymas Ty-siąclecia kard. Stefan Wyszyński tak mówił: *Nauka Sługi Bożego jest na cza-sie. Może zapytamy: lecz kto zmieni na-sze usposobienie? Odpowiemy sobie: **Któż jak Bóg! – przez naszą powścią-gliwość i pracę. Dzisiaj wiemy, że tre-ba być oszczędnie, nie zaś niszczyć je dla utrzymania rodziny i Narodu, aby rato-wać dzieci przez uczciwą pracę i oszczędność, nie zaś niszczyć je dla wygodnictwa, samolubstwa i egoizmu. Wierzę, że taki program narodowy, jaki dał swemu Zgromadzeniu ksiądz Mar-kiewicz, może poruszyć nasze sumienia. Chciałbym wszystkie sumienia zanie-pokojone złożyć w dlonie Świętej Bożej Rodzicielki, która jest umiłowaną Pa-tronką Zgromadzenia Świętego Micha-ła Archanioła i naszą Królową Polski...*** (Miejsce Piastowe, 10.09.1972).

ks. Sylwester Łącki CSMA

PRZED BEATYFIKACJĄ KSIĘDZA BRONISŁAWA MARKIEWICZA

Zmartwychwstanie
ku cywilizacji miłości

(Kazanie na czas wielkanocny)

Nie tak dawno nasze myśli i modlitewne rozważania były skupione wokół męki i śmierci Jezusa na krzyżu. Mogliśmy również czynić refleksję nad zatwardziałością serca ludzkiego, które – w wytworzonej przez siebie cywilizacji śmierci – skazało Dawcę Życia na śmierć krzyżową. Dzisiaj stajemy przed Zmartwychwstałym Chrystusem, który pokonał śmierć. Który każdą cywilizację śmierci pokona, jeśli żyjący w niej człowiek otworzy swe serce na miłość i uczyni Go Panem swej codzienności.

Jaka jest rzeczywistość, w której żyjemy? Kto jest panem dzisiejszego człowieka? Tak wiele widzimy wojen, zbrodni, biedy i zakłamania? Jaką drogę winien obrać każdy z nas, jeśli chce zachować swoją godność ludzką i zdolność do miłowania?

W kontekście tych pytań sięgnijmy do słów Jana Pawła II, które wypowiedział na krakowskich Błoniach 18 sierpnia 2002 r.: *Wiek XX, mimo niewątpliwych osiągnięć w wielu dziedzinach, naznaczony był w szczególności sposobem misterium nieprawości. Z dziedzictwem dobra, ale też i zła, weszliśmy w nowe tysiąclecie. Przed ludzkością jawią się nowe perspektywy rozwoju, a równocześnie nowe, niespotykane dotąd zagrożenia... Tajemnica nieprawości wciąż wpisuje się w rzeczywistość świata. Doświadczając tej tajemnicy, człowiek przeżywa lęk przed przyszłością, przed pustką, przed cierpieniem, przed unicestwieniem. Może właśnie dlatego, przez świadectwo*

skromnej zakonnicy (s. Faustyny), Chrystus niejako wchodzi w nasze czasy, aby wyraźnie wskazać na to źródło ukojenia i nadziei, które jest w odwiecznym miłosierdziu Boga.

Trzeba, aby Jego orędzie o miłości miłością zabrzmiało z nową mocą. Świat potrzebuje tej miłości. Nadszedł czas, żeby Chrystusowe przesłanie dotarło do wszystkich, zwłaszcza do tych, których człowieczeństwo i godność zdaje się zatracać w *mysterium iniquitatis*. Nadszedł czas, aby orędzie o Bożym miłosierdziu wlało w ludzkie serca nadzieję i stało się zarzewiem nowej cywilizacji – *cywilizacji miłości*.

Jezus Zmartwychwstały to Pan Miłosierdzia, wskazujący na znaki swojej męki i śmierci, której owoce są konieczne dla dzisiejszego człowieka. Modlitewna refleksja i adoracja Ran Zbawiciela nie jest powrotem do cywilizacji śmierci, lecz – wprost przeciwnie – jest zdecydowanym wkroczeniem na drogę *cywilizacji życia*.

Czyż nie jest paradoksem cały zestaw argumentacji, przywoływanych w niektórych częściach Europy, a nawołujących do usunięcia wizerunku Ukrzyżowanego: że taki obraz może prowadzić do okrucieństwa? A jednocześnie to same społeczności przywołują na zabijanie nienarodzonych, na eutanazję, na cały przemysł rozrywkowy zawierający w swej treści okrucieństwo, zabijanie czy wyuzdanie!?

Jezus Zmartwychwstały, pokazujący nam swoje rany, zdaje się mówić

do nas – *adoracja i modlitwa przed Tymi Ranami nigdy nie prowadzi do śmierci, ale do życia, gdyż Ja jestem miłością, mojem sercem nędnego: chcesz je objąć i zamknąć w Twoim Sercu. Boję się, ale słucham. Składam całego siebie w Twoim Boskim Sercu, oddaję się Tobie zupełnie do rozporządzenia: wiem komu się powierzył (por. 2 Tym 1,12). Ja postanawiam na wieki i ślubuję Tobie, Panie mój i Boże – Jezu mój najśladzszy, iż się zawsze uważać będę za narzędzie najłepsze Twoje, które szatani tysiącokroć zdeptali – a jednak zamknięte teraz w Boskim Sercu Twoim. Choćbyś mnie zaabił, Panie, w Tobie ufać i Tobie służyć na wieki – za łaskę Twoją, bo sam nic nie mogę... (Zapiski Życia Wewnętrznego).*

Po swoim zmartwychwstaniu Jezus pyta trzykrotnie Piotra: *Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie?* Pozytywna odpowiedź Piotra spotyka się z niezwykłym zaufaniem Zmartwychwstałego: *Paś baranki moje... Paś owce moje...* Ten, który wobec Zmartwychwstałego, wobec Jego świętych Ran wyznał miłość, otrzymuje mandat tworzenia cywilizacji miłości – cywilizacji życia.

Na początku swojego kapłaństwa ks. Bronisław Markiewicz, którego beatyfikacja odbędzie się w Rzymie w V Niedzielę Wielkanocy, zapisał takie słowa: *Jam narzędzie w rękę Bożym. Wyszedłem od Pana niepokalanym po Chrzcie świętym – skalalem się sam. Szatan mnie tyle razy podeptał – Serce Jezusa najmiłosierniejsze ty-lekroć mnie podjęło i znowu oczyściło. Ostatecznie oczyściwszy mnie łaską w sakramencie Kapłaństwa prze-obfitą utwierdziło i umocniło mnie. O najśladzsze Serce Jezusa. Tyś dla mnie cierniem ukoronowane. Już dosyć tych grzechów, którym Cię ranil!*

Jam narzędzie kruche, zarzewia-łe, ciężkie, niezgrabne, liche wielce. Co to jest i żeś na mnie wejrzał? Kiedy taka nieskończona łaska Twoja – oto poddaję się Tobie zupełnie do dyspozycji. Siłucz mnie – dobrze. Postaw mnie w kąciku – dobrze. Łam i roztrącaj mną skały twarde i kamienie – jestem gotów. Ja tyle tylko chcę, ile Ty chcesz, Panie. Tak chcę tylko, jak Tobie się podoba. Nie mniej, nie więcej pragnę – tylko jaka wola Twoja. Ty mnie miłujesz – niepojęty Boże.

PRZED BEATYFIKACJĄ KSIĘDZA BRONISŁAWA MARKIEWICZA

Ty chcesz, by Ojciec Niebieski był przeze mnie pochwalony – jaka dobroć niesłychana. Ty pragniesz mojej miłości, mojem sercem nędnego: chcesz je objąć i zamknąć w Twoim Sercu. Boję się, ale słucham. Składam całego siebie w Twoim Boskim Sercu, oddaję się Tobie zupełnie do rozporządzenia: wiem komu się powierzył (por. 2 Tym 1,12). Ja postanawiam na wieki i ślubuję Tobie, Panie mój i Boże – Jezu mój najśladzszy, iż się zawsze uważać będę za narzędzie najłepsze Twoje, które szatani tysiącokroć zdeptali – a jednak zamknięte teraz w Boskim Sercu Twoim. Choćbyś mnie zaabił, Panie, w Tobie ufać i Tobie służyć na wieki – za łaskę Twoją, bo sam nic nie mogę... (Zapiski Życia Wewnętrznego).

Jest w tych słowach Sługi Bożego świadomość własnej grzeszności, świadomość nieogarnionego Miłosierdzia Bożego, które go oczyściło i usprawiło do działania, ale jest również heroiczne wyznanie miłości. Jak u Piotra... Po wielu latach sam, patrząc na dzieci i młodzież opuszczoną, przyjmie z wielkim zapalem wezwanie Jezusa: *Paś baranki moje... Paś owce moje...*

W liście do Ojca Świętego z 4 XII 1911 r. napisał: *Przez 14 lat drukowałem (wydawałem) piśmko periodyczne pod tytułem: Powściągliwość i Praca, dowodząc w nim cytatami z Pisma św., z Ojców Kościoła i dowodami rozumowymi o konieczności wychowania opuszczonej młodzieży w powściągliwości chrześcijańskiej i pracy. W tym samym czasie wychowałem 1500 młodzińców przede wszystkim na rzemieślników i rolników; bardziej zdolnych i pobożnych – na wychowawców i 30 – na kapłanów, którzy teraz sprawują duszpasterstwo... – lecz zawsze z pragnieniem oddania się pracy nad ubogą i opuszczoną młodzieżą...*

Ksiądz Markiewicz był wielkim patriotą. Cierpiał z powodu śmiertelnych ran, jakie były zadawane jego rodakom przez zaborców. Nie był jednak zwolennikiem płacenia złem za zło. Jedyne ratunek dla swojego narodu widział w odnowieniu wszystkiego w Chrystusie.

Miał taką nadzieję, że przyjdzie dzień zmartwychwstania dla narodu polskiego, który uwolniony spod jarzma zaborców osiągnie w Chrystusie swoją świetność i będzie pomocą dla innych narodów – również dla swoich zaborców.

Chwalebna przeszłość narodu polskiego, do której bardzo chętnie powracał Sługa Boży, tworzona według niego w duchu Chrystusowym, ma być dla następnych pokoleń Polaków zachętą do działania w tym duchu, w przekonaniu, że *uratuje siebie i cały świat...*

Dlatego nie mogą być dla Polski obojętne, niepokojące problemy stojące przed chrześcijaństwem końca XIX i w początkach XX w., do których ks. Markiewicz zalicza socjalizm, masonerię oraz *problem jałmużny...*

W tym wezwaniu historii Polska winna się okazać *przedmurzem chrześcijaństwa*. Dokona się to wtedy, gdy *więcej kwitnąć będzie wśród Polaków miłosierdzie chrześcijańskie, które wykluczy objawy socjalizmu; a gdy Polska dojdzie do rozkwitu pobożności, wówczas socjalizm zupełnie zniknie. Nam Polakom przeznaczone jest przodkowanie w odnowieniu ziemi. Tym sposobem powstanie okres Polski w historii świata...*

Sukcesy odniesione w świetnej przeszłości Polski są zachętą do duchowego bojowania nie tylko w zakresie europejskim, lecz także światowym. Ta idea, o czym wiele razy sygnalizował ks. Markiewicz, została mu zaszczytnie w widzeniu z 3 maja 1863 roku. Wspomnienie tego faktu,

z podkreśleniem postannictwa Polski, najjaśniej jest przedstawione w dramacie *Bój bezkrawy*: *Wy, Polacy, przez ucisk niniejszy oczyszczeni i miłością wspólną silni, nie tylko będziecie się wzajem wspomagali, nadto poniesiecie ratunek innym narodom i ludom nawet wam niegdyś wrogim. I tym sposobem wprowadzicie dotąd nie widziane braterstwo ludów. Bóg wyleje na was wielkie łaski i dary, wzburzy między wami ludzi świętych i mądrych oraz wielkich mistrzów, którzy zajmą poczytne stanowiska na kuli ziemskiej, języka waszego będą się uczyć w uczelniach na całym świecie. Najwyżej zaś Pan Bóg was wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego Papieża...*

Wyznanie miłości, jakie poczynił św. Piotr pytającemu Mistrzowi, okazało się fundamentem jego wielkiej apostołkiej działalności, aż po śmierć męczenną.

Wyznanie miłości, jakie poczynił Sługa Boży ks. Br. Markiewicz Jezusowi Zmartwychwstałemu, okazało się fundamentem jego gorliwej działalności duszpasterskiej i wychowawczej na rzecz opuszczonych dzieci i opuszczonej młodzieży oraz na rzecz zniewolonej Ojczyzny.

Wyznanie miłości Zmartwychwstałemu powinno stać się fundamentem odnowienia naszego życia, byśmy w konsekwencji tworzyli *cywilizację miłości i życia*, przeciwstawiając się zdecydowanie prawu i mentalności, które tworzą *cywilizację śmierci*.

ks. Jan Seremak CSMA

W numerze marcowym PiP mylnie podałem imię i nazwisko Autora rozważań *Drogi Krzyżowej*. Autorką jest s. Leonia Przybyto CSSMA. Autorkę, ks. Ryszarda Andrzejewskiego CSMA i Czytelników – *przepraszam*. ks. Sylwester Łącki CSMA redaktor naczelny

Zmniejszcie ilość karczem. Z jednych szynków zróbcie gospody chrześcijańskie, a drugie zamieńcie na ochronki, na szkoły, na szpitale, na czelnie, na miejsca zebrania pożytecznych stowarzyszeń, a nawet na kaplice... – apelował ks. Bronisław Markiewicz do właścicieli ziemskich w Galicji.

Zaraza społeczna

W owym czasie posiadali oni prywatnej propinacji, czyli prawo do wyłącznej produkcji i sprzedaży alkoholu. Prawo to było rozumiane jako obowiązek zakupu przez każdego chłopca pańszczyźnianego w dworskiej karczmie określonej ilości piwa i wódki (zostało zniesione przez władze zaborcze dopiero w 1889 r.). Wcześniej dochodziło do tego, że chłopów oplacono głównie wódką. Plaga alkoholizmu powiększała nędzę wsi galicyjskiej... Z tej przyczyny nasz chłop jest na ogół suchy i czerniał jak krak, a wieś nasza wygląda tak nędznie, jakby dopiero wczoraj przeszła nawalą tatarską... – pisał ks. Markiewicz w *Trzech słowach do starszych w narodzie*.

Pomysł ograniczenia handlu alkoholem nie mógł podobać się *starszym w narodzie*, bo przynosił doraźne zyski. O przyszłości społeczności, nękanej plagą alkoholizmu, za wiele nie rozmyślano. Propagatorzy trzeźwości, do których należał ks. Markiewicz, nie byli dobrze widziani.

Nam potrzeba księdza nie fanatyka, nie bigota, który nadrabia misjami, rekolekcjami i bractwami trzeźwościami, ale kapłana porządnego, jakim właśnie jegomość jesteś. Wszak nie należysz do stowarzyszenia księży, które takie praktyki mają na celu? – pytano kandydata na proboszcza. Wybierano tych, którzy przysmakali ocy na dworskie praktyki. Księża uznawani za *fanatyków* bez akceptacji właściciela majątku nie mieli szansy na probostwo. Nic dziwnego, że prowadząc wojnę z pijaństwem i wojnę o pracę wśród ubogiej młodzieży ks. Markiewicz był przedmiotem intryg i niechęci.

Misje wśród najuboższych nie cie-

żyły się poparciem ani popularnością. Markiewicz jednak myślał wybiegał w przeszłość. Wiedział, że ubodzy, pozostawieni sobie, wcześniej czy później pójdą za agitacją rewolucyjną i zmiotą cały dotychczasowy porządek. Te przewidywania okazały się, niestety, prorocze. Pierwsze wystąpienia rewolucyjne w 1905 r. mógł widzieć na własne oczy. Ksiądz Markiewicz zmarł 29 stycznia 1912 r., niedługo przed wybuchem *I wojny światowej*. Następująca po niej rewolucja bolszewików wyniosła do władzy masy pracujące. Wytepieno obywateli, zniszczono Kościół, ale alkohol pozostał podporą zwycięskiego socjalizmu.

W Polsce Ludowej powszechnym środkiem płatniczym było... *pół litra*. Sprawy bardziej subtelne załatwiał koniak. Pito przy każdej nadarzającej się okazji. Przed pracą, w pracy i po pracy. W *stanie wojennym*, przy powszechnych brakach na rynku, obywatel dostawał z okazji zawarcia związku małżeńskiego 20 butelek wódki...

W tej sytuacji nawoływania do trzeźwości, płynące ze strony Kościoła, wydały się głosem wołającego na puszczy. *Sierpień miesiącem trzeźwości*, bractwa i nuchy trzeźwościowe, modlitwy o trzeźwość, prowadzone konsekwentnie przyniosły dobry skutek. Są regiony, gdzie uroczystości rodzinne: chrzciny, pierwsze komunie św., a nawet wesela urząda się bez alkoholu. Wielkie sukcesy odnosi *Ruch Anonimowych Alkoholików*, policja zatrzymuje pijanych kierowców i staje w obrobie rodzin maltretowanych przez nie-trzeźwych ojców.

Wydawałoby się, że naród trzeźwieje, ale na radość za wcześnie. Alkohol, agresywnie reklamowany w mediach,

trafia do najmłodszych. Z ankiety *Europejskiego Programu Badań Ankiety* z 2003 r. wynika, że co trzeci piętnastolatek przynajmniej się do picia. Po alkohol sięga prawie 80 proc. siedemnastolatków. Wczesną wiosną na ławeczkach w parku uczniowie popijają piwo. Piją, bo wagarują, opuszczając zajęcia szkolne. Żeby rozwiązać ten problem, wystarczyłoby więcej patroli straży miejskiej i jej stały kontakt z dyrekcją szkoły. Podobnie na imprezach młodzieżowych, które powinnym odbywać się pod dyskretnym nadzorem dorosłych. Innym źródłem patologii jest sprzedaż alkoholu małoletnim.

W USA zakaz kupowania i spożywania alkoholu dotyczy młodych poniżej 21 r. życia i jest bardzo rygorystycznie przestrzegany. Wiele razy widziałam, jak sprawdzano dokumenty w sklepach i na imprezach. Właściciel sklepu schwytywany na sprzedaży alkoholu młodzieży płaci ogromną karę i traci licencję. Młodzi ludzie dopuszczający się wandalizmu, czy awantur pod wpływem alkoholu wysyłani są na terapie i kursy antyalkoholowe, które muszą opłacić z własnej kieszeni, lub odpracować – co zwykle prowadzi do szybkiego otrzeźwienia. Piszę to po lekturze materiału w *Rzeczypospolitej* dotyczącego likwidacji oddziału leczącego uzależnienie alkoholowe w nieletnich. Z tonu artykułu wynika, że zlikwidowano pożyteczną placówkę, bo coraz więcej młodych sięga po alkohol. Zgoda, ale dlaczego za leczenie mają płacić wszyscy podatnicy? Terapie antyalkoholowe są potrzebne, ale za ich prowadzenie niech płacą sam zainteresowany i ich rodzice. Zamiast kosztownych oddziałów szpitalnych można otwierać znacznie tańsze ośrodki dziennego pobytu. *Ruch Anonimowych Alkoholików*, w którym istnieje grupa młodzieżowa, pokazuje, że walka z nałogiem wymaga motywacji, systematycznej pracy. Bezcenna jest pomoc grupy *AA* najbliższych – ale to wszystko można uruchomić, nie naruszając środków budżetowych.

W mediach publicznych niewiele mówi się na temat pracy wychowawczej Kościoła. Nie zdarzyło mi się znaleźć

nicznego na temat sieci organizacji i ośrodków prowadzonych przez księży ze Zgromadzenia Św. Michała Archanioła (michalitów) zajmujących się pracą z młodzieżą ze środowisk patologicznych i zagrożonych alkoholem. Zgodnie z programem założyciela ks. Bronisława Markiewicza prowadzą oni oratoria, hostele i ośrodki wychowawcze na terenie całej Polski.

Na warszawskim Bemowie znajduje się *Ośrodek Wychowawczo-Profilaktyczny Michael* obejmujący swoją opieką dzieci i młodzież oraz ich rodziny. Rocznie z pomocy korzysta ok. 700 osób. Dzieci przychodzące do ośrodka otrzymują tu bezpłatny posiłek, mogą odrobić lekcje oraz skorzystać z pomocy psychologa. Ośrodek prowadzi program terapii uzależnień i przeciwdziałania się przemocy w rodzinie. Rozwijają zainteresowania i zdolności na zajęciach sportowych, teatralnych i muzycznych. Bardzo prężnie działa również *Ruch Anonimowych Alkoholików*.

W Markach k. Warszawy działa *Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. św. Andrzeja Boboli* zajmujący się kształceniem dzieci ze środowisk patologicznych (głównie dotkniętych alkoholizmem).

W Młochowie (gm. Nadarzyn w woj. mazowieckim) *Ośrodek pod Aniołem* obejmuje opieką dzieci ze środowisk ubogich i dotkniętych alkoholizmem oraz ich rodziny. W ciągu roku opieką objętych jest ok. 100 osób uczestniczących w programach profilaktycznych, edukacyjnych oraz w zajęciach sportowych, teatralnych i muzycznych.

Michalickie placówki wychowawcze działają też w Pawlikowicach – *Moja Rodzina* to ośrodek dla chłopców z rodzin ubogich i dotkniętych nałogiem.

W Toruniu *Ognisko Wychowawcze*, czyli *Oratorium* dla dzieci niedostosowanych i sierot społecznych, zajmuje się zaspokajaniem potrzeb bytowych takich jak ubranie i utrzymanie wychowanków. Zapewnia pomoc w nauce szkolnej. Wdraża do pracy fizycznej, umysłowej i duchowej. Po-

dobnie jak inne markiewiczowskie placówki wychowawcze, przyzwyczajają młodzież do skromnego życia i unikania nadmiernej konsumpcji – zakładając, że dzięki temu łatwiej będzie młodym ludziom poradzić sobie w ubogim i wciąż dorabiającym się środowisku. W Krośnie działa *Oratorium Twój Dom*. W Stalowej Woli *hostel* dla osób, które znalazły się w trudnej sytuacji rodzinnej.

Młodzież związana z michalitami

Izabela Sikora

GŁOS OJCA ZAŁOŻYCIELA

W niezamożnym domu w Pruchniku, otoczony miłością rodziców, w religijnej atmosferze, przesyconej obecnością Jezusa i Jego Matki, wzrastał młody Bronisław. Jak czytamy w jego biografii: Bogobojni rodzice zajęli się wychowaniem dzieci troskliwie i z wielką sumiennością, wpajając w młodociane serduszka wzniosłe zasady wiary. (...) Zalety, wszczępione przez rodziców w serca dzieci najwspanialej uwydatniły się w najmłodszym Bronisławie...

Nowy Nazaret

Dziś, kiedy wielu rodziców i katechetów z mozołem stara się wszczępiał w serca dzieci zasady Ewangelii, możemy stawiać pytanie: *dlaczego często ponoszą porażkę?* Może dlatego, że nigdy nie doszło w rodzinach tych dzieci do spotkania osób świętych?... Może zabrakło w rodzinach chrześcijańskiej atmosfery? Przebaczenia? Miłości? Modlitwy?... To środowisko chrześcijańskie, rodzina chrześcijańska kształtuje ludzi świętych.

Poeta, wychowawca i duszpasterz michalicki, zmarły w 1993 r. ks. Ferdynand Ochala w broszurce pt. *Wiedział, że jest dłużnikiem*, tak pisał o miasteczku i o domu rodzinnym ks. Markiewicza: *Darem Bożym było rodzinne miasteczko, w którym wieża kościoła kierowała myśl mieszkańców ku niebu. Cmentarz na wzgórzu tłumaczył wszystkim sens życia i swymi nagrobkami głosił powszechność zmartwychwstania... Darem byli rodzice: Jan i Marianna z Gryzieckich. Szczególnie matka kształtowała serca dzieci i przygotowywała je do życia ofiarnego, nachylnego nad ludzką nędzą i nieszczęściem. Bóg stworzył warunki do życia dla całej rodziny*

i dyktował jej ze względu na każde z dzieci, tak by mogło rozwijać się i wspinać ku niebu (...). Klimat panujący w domu był dla Bronka wołaniem Bożym do wykształcenia w sobie pełni człowieczeństwa...

Dom Markiewiczów był swoiście nazaretański, ale tylko dlatego, że najpierw rodzice wybudowali w swoich sercach dom dla Jezusa. Sam ks. Bronisław w *Przewodniku dla wychowawców młodzieży opuszczonej* pisał:

Rodzice tedy powinni pamiętać, że dzieci ich nie tylko są ich dziećmi, ale są również dziećmi Bożymi. Rodzice tylko przez dobre wychowanie własnych dzieci osiągną zbawienie wieczne. (...) Jeśli ojciec i matka pragną u dzieci zjednać sobie powagę, niech we wzajemnym między sobą stosunku okazują sobie należne szanowanie. Dzieci wtedy pójdą za ich przykładem, zwłaszcza jeśli od początku nic innego nie widziały. Przwykłą szanować matkę, jeśli ojciec obchodzi się z nią uczciwie i łagodnie, nigdy nie będą zachwale względem ojca, jeśli tylko matka była zawsze dla niego z uszanowaniem...

ks. Dariusz Kielar CSMA

GŁOS OJCA ZAŁOŻYCIELA

Powściągliwość

ks. Bronisław Markiewicz

Cnota, która powściąga w nas naturalne popędy i związane z nimi żądze i rozkosze, stosownie do światła rozumienia, nazywa się powściągliwością. W pierwszym rzędzie ta cnota hamuje naturalne popędy, które służą do zachowania rodzaju ludzkiego i do zachowania naszego życia. Takim jest najpierw popęd płciowy, a potem popęd do przyjmowania pokarmu i napoju. Są to popędy konieczne. Gdyby do nich nie była przywiązana pewna przyjemność, wówczas byłoby ludziom trudno czynić im zadość. Tymczasem ludzie, nie pamiętając o celu, jaki jest nakreślony tym popędem, nadużywają ich nadmiernie, folgując rozkoszy z nimi związanej – zwłaszcza dzisiaj.

Najtrudniej jest trzymać na wodzy zmysł dotyku, z powodu silnych żądz z nim związanych. Kto zapanuje nad tym zmysłem, będzie z pewnością zdolny opanować także wszystkie poruszenia innych zmysłów i namiętności, i posiadzie liczne cnoty. Potwierdza to Kościół święty słowami, jakie umieścił w liturgii na święto Dziewiczej czystości Najświętszej Maryi Panny: *przyszły razem z nią do mnie wszystkie dobra*. Nie można nabyć tej cnoty tylko ludzkim wysiłkiem. Jest ona osiągalna jedynie na drodze nadprzyrodzonej, za pomocą Bożej Łaski, o którą należy usilnie modlić się, jak nas poucza Pismo Święte: *Wiedząc jednak, że nie zdobędę jej inaczej* (tzn. powściągliwością, przede wszystkim od grzechów nieczystych), *tylko jeśli Bóg udzieli – udam się do Pana i błaganiem Go z całego serca* (Mdr 8, 21). Czystość zatem, wraz z córkami swymi: wstydlivością, uczciwością i skromnością, jest powściągliwością we właściwym znaczeniu.

Po czystości następują dopiero cnoty najbliższe stojące zmysłu dotyku, a więc wstrzeźliwość w przyjmowa-

niu pokarmów i wstrzeźliwość w przyjmowaniu napojów, czyli trzeźwość. Po wstrzeźliwości i trzeźwości idą z kolei, ale już w drugim rzędzie, cnoty, które przynależą do powściągliwości: łagodność, powstrzymująca nas od zachowania rodzaju ludzkiego i do zachowania naszego życia. Takim jest najpierw popęd płciowy, a potem popęd do przyjmowania pokarmu i napoju. Są to popędy konieczne. Gdyby do nich nie była przywiązana pewna przyjemność, wówczas byłoby ludziom trudno czynić im zadość. Tymczasem ludzie, nie pamiętając o celu, jaki jest nakreślony tym popędem, nadużywają ich nadmiernie, folgując rozkoszy z nimi związanej – zwłaszcza dzisiaj.

Powściągliwość chrześcijańska jest jednym z głównych filarów, na których spoczywa budowa szczęścia doczesnego i wiekuistego ludzi. O nią więc każdy człowiek powinien się starać pod groźbą utraty zbawienia. Przede wszystkim mamy wyżyć nasze siły, zapatrzeni na wzory Świętych Pańskich, szczególnie na niedościgły wzór, jaki mamy w naszym Boskim Zbawicielu, aby nabyć właściwą powściągliwość, czyli czystość, każdy zgodnie ze swoim powołaniem, to znaczy czystość małżeńską, wdowieńską, dziewiczą, która przewyższa inne rodzaje tej cnoty.

Święty Alfons Liguori, doktor Kościoła, naucza, że jeśli chodzi o zmysł dotyku, to należy unikać nawet najmniejszych uchybień, ponieważ ten zmysł znaj-

duje się na bardzo śliskiej pochyłości; stąd, z powodu nawet małej usterki, łatwo jest stoczyć się w przepaść i zginąć na wieki. Tam, gdzie jest łatwo zapalać na słowa, nie wolno igrać z ogniem. A zatem należy zachować wielką czujność nie tylko w stosunku do innych osób, lecz także w stosunku do siebie, jeżeli pragniemy szczerze żyć w prawdziwej czystości.

W ścisłym związku z czystością znajduje się wstrzeźliwość w przyjmowaniu pokarmów i trzeźwość w używaniu napojów. Tam, gdzie panuje obżarstwo i pijaństwo, nie może istnieć czystość. Również tam, gdzie nie ma pokory, gdzie człowiek zbyt ufa swoim siłom i naraża się na niebezpieczeństwa i bliskie okazje do złego, tam wkrótce wpada się w grzechy nieczyste. To samo dzieje się, gdy są braki w innych dziedzinach świętej powściągliwości, gdzie brak cichości, łagodności, postów, itd., albowiem grzechy przeciw tym cnotom osłabiają duchowo człowieka oraz naruszają odporność jego duszy na grzechy nieczyste.

Jakże dzisiaj podpadły obyczaj i osłabiła się prawdziwa wiara na ziemi. Stąd ludzie niekiedy zachowują się gorzej aniżeli dzikie zwierzęta. A dzieje się tak dlatego, że zaniedbują się w praktyce świętej powściągliwości. Cnoty tej, jakże koniecznej, można nauczyć się jedynie w świętym Kościele katolickim, albowiem tylko Kościół katolicki, Duchem Świętym rządzony, posiada odpowiednie środki ku temu. Dopiero, gdy ludzkość rzuci się całkowicie w objęcia Kościoła, zakwitnie wśród niej najtrudniejsza z cnot, powściągliwość, a wraz z nią inne cnoty: zdrowie, spokój, dobrobyt oraz szczęście doczesne i wieczne.

Op. ks. Henryk Skoczylas CSMA

**Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę
KWIECIEŃ 2005:**

**O godne przeżywanie przez Polaków niedzieli
jako Dnia Pańskiego.**

POTYCZKI MICHALITÓW Z LUDOWĄ WŁADZĄ

Gra papieżem Janem XXIII

O mającej rozbić jedność Kościoła katolickiego w Polsce rządowej inicjatywie wzniesienia w 1968 r. we Wrocławiu pomnika papieża Jana XXIII Episkopat Polski 4 maja tegoż roku opublikował na Jasnej Górze specjalny komunikat. Czytamy w nim: *Od dwu lat czynione są przygotowania do budowy pomnika Jana XXIII we Wrocławiu. Akcja ta wprowadza w błąd polską i zagraniczną opinię publiczną. Pod osłoną rzekomej czci Jana XXIII ukrywa się bowiem zamiary polityczne wymierzone przeciwko Kościołowi, jego jedności i zwartości wewnętrznej w Polsce.*

Czynnik, które od lat uniemożliwiają budowę potrzebnych świątyń w kraju, usiłują poprzez budowę pomnika zasłonić swoją podstępna walkę z Kościołem. Ci sami ludzie, którzy w sposób propagandowy zabiegają o wrocławski pomnik Jana XXIII, przeszkadzają w odremontowaniu licznych kościołów, w zdarzają się nawet wypadki, że doprowadzają do ich dewastacji.

Biskupi polscy nie mogą współdziałać z tą inicjatywą. Episkopat Polski stoi na stanowisku, że dopóki inicjatorzy budowy pomnika Jana XXIII nie wyrenkują się swej walki z Kościołem i nie udowodnią swej tolerancji i uczciwości wobec jego misji nadprzyrodzonej, projektowanej sposobem uczczenia Papieża szczególności i otwartości, lecz pozostawiają sobie poszlaki nadużycia dobrego imienia Papieża i dobrej woli wiernych.

Episkopat Polski wzywa przeto Księżych i Wiernych katolickiego Narodu polskiego, by nie pozwolili się wprowadzać w błąd przez zwodniczą propagandę, zasłaniającą niedobre zamiary organizatorów pomnika. Jako członkowie Kościoła, szanujący szczerze pamięć Jana XXIII, nie możemy brać udziału w tych

nadużyciach, gdyż polityczna akcja budowy pomnika Jana XXIII sprzeciwia się duchowej postawie wielkiego Papieża dobroci i pokoju społecznego.

Stanowczy tekst biskupiego orędzia nie powstrzymał jednak przedstawicieli aparatu władzy w wywieraniu nacisków na duchowieństwo, aby poparło ono inicjatywę wzniesienia monumentu i wzięło udział w jego odsłonięciu. Poniżej prezentujemy list przełożonego generalnego zakonu michalitów ks. Jana Piwowarczyka, wysłany do zarządzającego w Sekretariacie Prymasa Polski Wydziałem Spraw Zakonnych ks. Franciszka Gościńskiego. Znakomicie ukazuje on metody, jakich używano wobec instytucji kościelnych i wobec duchowieństwa w końcu tzw. okresu gomulkowskiego.

W związku z naciskami mającymi na celu skłonienie michalitów do udziału w odsłonięciu pomnika Papieża Jana XXIII we Wrocławiu, przesyłam krótkie sprawozdanie z rozmowy, jaka odbyła się 28 maja 1968 r. w domu macierzystym Zgromadzenia św. Michała Archaniola w Miejscu Piastowym między ob. Głowackim, wyższym inspektorem Wojewódzkiego Wydziału do Spraw Wyznań w Rzeszowie, a ks. Janem Piwowarczykiem, przełożonym generalnym Zgromadzenia, w obecności ks. Władysława Krukara, przełożonego domu.

W dniu 28 maja br. około godz. 10.00 przybył do domu księży michalitów w Miejscu Piastowym przedstawiciel Urzędu do Spraw Wyznań w Rzeszowie inspektor Głowacki. W rozmowie z ks. Władysławem Krukarem, przełożonym domu, wysunął żądanie wysłania delegacji domu na odsłonięcie pomnika Jana XXIII w dniu 5 czerwca 1968 r. do Wrocławia.

Wobec negatywnej odpowiedzi, zażywał, czy jest obecny przełożony generalny i że chce z nim rozmawiać.

Inspektor Głowacki, po przybyciu ks. Jana Piwowarczyka, przełożonego generalnego, do rozmówcy, przedstawił się i oświadczył, że pragnie, by między władzami państwowymi a Zgromadzeniem panowały dobre stosunki. Ponieważ władze państwowe uwzględniły niektóre prośby Zgromadzenia (zmniejszenie i rozłożenie na raty zaległych podatków, pozwolenie na prowadzenie Małego Seminarium i korzystanie z korespondencyjnego Liceum w Krośnie) więc proszą, by Zgromadzenie wyraziło zgodę na wyrażenie władz, a wtedy może liczyć na daleko idące ulgi, w przeciwnym razie odczuje konsekwencje. Życzeniem tym jest wysłanie delegacji Zgromadzenia na uroczystości odsłonięcia pomnika Jana XXIII do Wrocławia.

Ksiądz Piwowarczyk pyta: *Papież Jan XXIII jest postacią religijną, głową Kościoła katolickiego. Dlaczego uczczeniem Go zajmują się czynniki państwa bez porozumienia i uzgodnienia z władzami kościelnymi?*

Inspektor: *Nasz Urząd do Spraw Wyznań ma na celu między innymi pomagać ludziom wierzącym. Pewna grupa tych ludzi zawiązała Komitet dla uczczenia Jana XXIII i my pomagamy im w zorganizowaniu tego obchodu.*

K: *W sprawie udziału w tym obchodzie miarodajne dla nas jest stanowisko Zwierzchności Kościelnej, zwłaszcza naszego Księędza Biskupa, który wypowiedział się na ten temat.*

I: *Ks. General jako przełożony Zgromadzenia na prawie papieskim jest niezależny od Biskupa, nie musi się na nikogo oglądać.*

K: *My jesteśmy instytucją kościelną i mamy obowiązek być zewnętrznie i wewnętrznie ulegli władzy kościelnej.*

I: *Pomyślne ułożenie spraw Zgromadzenia zależy od nas. Wobec odownego ustosunkowania się do naszej prośby: a/ nie będzie dla was żadnych ulg podatkowych;*

b/ nie będzie uwzględnien w powołaniu waszych członków do wojska;

c/ możemy cofnąć pozwolenie na prowadzenie Małego Seminarium i korzystanie z Korespondencyjnego Liceum w Krośnie; ⇨

KARD. JOSEPHA RATZINGERA

W poprzednim numerze **PIP** przytoczyliśmy fragment wypowiedzi kardynała Ratzingera, pochodzący z książki **Raport o stanie wiary**, wydanej przez **Wydawnictwo Michalineum**, a dotyczący kryzysu wiary w Kościół hierarchiczny, ustanowiony przez Chrystusa. Nie jest to, jak chcą niektórzy współcześni reformatorzy, instytucja powołana przez człowieka, demokratyczna, podlegająca dowolnym zmianom. Nie są możliwe różne koncepcje Kościoła, bo jest on jeden, święty, powszechny i apostołski, jak wznajemy w **Credo**. Dziś prezentujemy stanowisko kardynała Ratzingera na temat niektórych błędów współczesnej teologii i katechezy, sięgających samych podstaw wiary.

Teologia i katecheza prawd cząstkowych

Wielu teologów – mówi Kardynał – zapomina, że ich praca to przybliżanie wiernym wspólnych prawd wiary, a nie tworzenie własnych, oryginalnych koncepcji, co rodzi „subiektywizm, indywidualizm, dający początek pluralizmowi teologicznemu, a to z kolei prowadzi do odejścia od tradycji wspólnoty katolickiej. (...) W subiektywnym ujęciu dogmaty są często uważane za nie dające się dłużej tolerować ograniczenie, za zamach na wolność uczonoego. W ten sposób usuwa się z pola widzenia fakt, że dogmaty służą prawdzie, że są darem Boga ofiarowanym wiernym. (...) Jeśli teologia nie umie przekazać modelu wspólnej wiary, również katecheza narażona jest na cząstkowość i stale eksperymentowanie. Niektóre katechizmy i wielu katechetów nie uczą już pełni wiary katolickiej, gdzie każda prawda poprzedza i tłumaczy następną, ale usiłują niektóre elementy chrześcijańskiego dziedzictwa przedstawić w sposób tylko ludzko „interesujący”, według aktualnych tendencji w kulturze. Pewne wersety Biblii są podkreślane, bo uważane «za bliższe współczesnej wrażliwości», o innych się nie wspomina, bo są od tej wrażliwości dalekie. Wówczas nie ma już katechezy, która byłaby całościowym kształtowaniem wiary, są tylko jakieś kawalki, refleksy wzięte z cząstkowego i subiektywnego doświadczenia życiowego. (...) Od samego początku istniały w chrześcijaństwie pewne stałe, nieredukowalne principia katechezy. Całe nauczanie wiary zbudowane jest na czterech fundamentalnych elementach: **Credo**, **Ojciec nasz**, **Dekalog**, **Sakramenty**. I to są właśnie te principia życia chrześcijańskiego,

to jest synteza nauczania Kościoła opierającego się na Piśmie Świętym i tradycji. Każdy chrześcijanin znajduje tu odpowiedź na pytania: w co wierzyć (**Credo** lub **Skład Apostolski**), jaką mieć nadzieję (**Ojciec nasz**), co czynić (**Dekalog**), znajduje też przestrzeń życiową, w której wszystko się realizuje (**Sakramenty**).

Zachwianie związku między Kościołem a Pismem Świętym

Z kryzysu koncepcji Kościoła wynika też brak zaufania do oficjalnej, przekazanej przez Kościół interpretacji Pisma Świętego. To rozdzielenie Biblii od Kościoła zapoczątkowało dawno temu środowisko protestanckie, obecnie przyjął je niektórzy teologowie katolicki. Historyczno-krytyczna interpretacja Pisma Świętego z pewnością otworzyła wielkie możliwości zrozumieniu tekstu biblijnego, nie przydaje się natomiast do poznania zawartych w nim ponadczasowych tajemnic. (...) Często zapomina się, że Biblia, jako przesłanie i dla teraźniejszości, i dla przyszłości, może być rozważana wyłącznie w żywym związku z Kościołem. Prowadzi to do czytania Biblii niezgodnie z tradycją Kościoła, nie w związku z Kościołem, ale według najnowszej metody, która wydaje się nam ostatnią zdobycz nauki. (...) Kościół bez swego fundamentu biblijnego, bez Biblii, w którą wierzy, staje się tylko wytworem historycznym, zatem przypadkowym, organizacją taką jak inne stworzone przez człowieka. Ale i Biblia bez Kościoła nie jest już płodnym w skutki Słowem Bożym, lecz wyłącznie zbiorem rozlicznych opowia-

dań, kolekcją niejednorodnych ksiąg, z których próbuje się wyciągnąć na światło dzienne to, co jest dla nas akurat teraz użyteczne. Egzegeza, która nie żyje już w żywym ciele Kościoła, która poza nim stara się interpretować Biblię, staje się archeologią. (...) Każdy katolik powinien mieć pełne przekonanie, że jego wiara (we wspólnocie z wiarą Kościoła) będzie mądrzejsza od każdego «nowego magisterium» ekspertów i intelektualistów. Bowiem reguły wiary, dzisiaj i zawsze, opierają się nie na odkryciach prawdziwych czy hipotetycznych, które wskażą źródła pochodzenia poszczególnych ksiąg, ani nie na dociekaniach tylko lingwistycznych, ale na Biblii jako takiej, jaka była odczytywana w Kościele począwszy od Ojców do dnia dzisiejszego. To właśnie wierność takiemu odczytaniu wydała świętych, którzy często przecież byli ludźmi niewykształconymi, a już na pewno nie byli ekspertami od egzegezy. A właśnie to oni lepiej Biblię rozumieli.

Syn pomniejszony, Ojciec zapomniany

Bojąc się, niestusnie, że uwaga zwrócona na Ojca Stworzyciela może przesłonić postać jego Syna, pewnego typu współczesna teologia ogranicza się jedynie do chrystologii. Ale jest to chrystologia podejrzana, jednostronnie podkreślająca ludzką naturę Jezusa, przemilczająca bądź wyrażająca taką jak inne stworzone przez człowieka naturę, współistniejącą w tej samej osobie Chrystusa. Można by nawet powiedzieć, że oto wskrzeszono staroży-

RAPORT O STANIE WIARY (4)



foto: G. Gęgęzia

ną herezję ariańską. Trudno byłoby oczywiście znaleźć takiego teologa katolickiego, który negowałby dawną formułę, że Jezus jest Synem Bożym. Wszyscy twierdzą, że to akceptują, dodając jedynie, w jakim sensie należałoby ich zdaniem tę formułę rozumieć. I tu właśnie zaczynają się różnice, często prowadzące do redukcji wiary w Chrystusa jako Boga. Odezwana od ekologii – mającej także wymiar nadprzyrodzony, a nie tylko socjologiczny – chrystologia zatracca wymiar Boski, staje się tylko Jezusem-projektem, to znaczy projektem zbawienia ludzi tylko i wyłącznie w historii.

Nieuznanie w pewnych teologiach Boga Ojca jako pierwszej osoby Trójcy Świętej jest wy tłumaczalne w społeczeństwie, które po Freudzie jest nieufnie nastawione do każdego ojca i każdego rodzaju paternalizmu. Przemilcza się ideę Ojca Stworzyciela także dlatego, że nie akceptuje się koncepcji takiego Boga, do którego należy zwracać się na kolana; natomiast uwielbia się mówienie o partnerstwie, o stosunku koleżeńskim, prawie równorzędnym, jak człowieka z człowiekiem, z człowiekiem-Jezusem. Później usiłuje się odsunąć problem Boga Stwórcy także z lęku o to, w jaki sposób pogodzić wiarę w stworzenie świata z odkryciami nauk przyrodniczych i z perspektywą zapoczątkowaną przez ewolucjonizm. I tak powstały nowe kate-

chizmy, nie zaczynające od Adama, od początku Księgi **Genesis**, ale od Abrahama lub od Księgi **Wjścia**. Katechizmy, w których skoncentrowano się tylko na historii, a ominięto problem stworzenia bytu. Tak oto nastąpiła redukcja wyłącznie do Chrystusa, a częstokroć jedynie do człowieka-Jezusa; Bóg przestał być Bogiem. I rzeczywiście wygląda na to, że pewnego typu teologie nie wierzą już więcej w takiego

Boga, który może zstąpić w materię, a to już jest wyraz obojętności, jeżeli nie niechęci, do poznania istoty materii. To w konsekwencji zrodziło wątpliwości co do materialnych aspektów Objawienia, takich jak: prawdziwa obecność Chrystusa w Eucharystii, wieczna dziewicość Maryi, konkretne i rzeczywiste zmartwychwstanie Jezusa, zmartwychwstanie ciała obiecanie wszystkim u kresu dziejów. Nie przypadkiem Skład Apostolski zaczyna się: **Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi**. Ta podstawa wiary w Boga Stworzyciela stanowi punkt centralny wszystkich innych prawd chrześcijańskich. Jeżeli ta podstawa wiary się zachwieje, cała reszta runie.

Odtworzyć miejsce grzechu pierworodnego

Niemówność zrozumienia i przedstawienia grzechu pierworodnego jest jednym z poważniejszych problemów teologii i współczesnego duszpasterstwa. Podstawowym pojęciem wielu dzisiejszych teologii jest wyzwolenie, którym – jak się wydaje – zaczęto zastępować tradycyjne pojęcie odkupienia. Niektórzy uważają tę zmianę za efekt kryzysu koncepcji grzechu w ogóle, a zwłaszcza grzechu pierworodnego. Z samego terminu **odkupienie** wynika bezpośrednio tajemniczy **upadek**, obiektywność grzechu, od którego tylko moc wszechmo-

gącego Boga może nas wyzwolić. W pojęciu **wyzwolenie** nie ma takiego związku pomiędzy upadkiem a odkupieniem, zwłaszcza w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. (...) Kryzys ten ma jeszcze inny aspekt: jest symptomem naszej poważnej trudności w postrzeganiu rzeczywistości nas samych, świata, Boga. Nie wystarczy z pewnością dyskusje z naukami przyrodniczymi, jak na przykład z paleontologią, chociaż konfrontacja z nimi jest konieczna. Jeżeli chociażby z naukami przyrodniczymi, to stoimy w obliczu czegoś, co wyprzedza nawet zrozumienie go w kategoriach filozoficznych. Ta prawda chrześcijańska ma aspekt tajemniczy, ale i oczywistości zarazem. **Oczywistość**: realistyczne widzenie człowieka i historii nie może nie ujawnić jego alienacji, nie może odkryć zerwania związku z samym sobą, z innymi, z Bogiem. Ponieważ człowiek jest bytem zrelatywizowanym, czyli współzależnym, to takie zerwanie dotyka korzeni istnienia i odbija się na całości. **Misterium**: jeżeli nie jesteśmy w stanie dogłębnie przyniknąć rzeczywistości i skutków grzechu pierworodnego, to właśnie dlatego, że to zerwanie jest natury ontologicznej, a to powoduje zakłócenie równowagi, ogranicza rozumienie sensu natury, nie pozwalając nam jednocześnie uzmysłowić sobie, jakim sposobem grzech popelniony na początku historii stał się grzechem powszechnym, wspólnym. (...) Chrześcijanin byłby dłużny swym współbraciom, gdyby nie głosił Chrystusa niosącego przede wszystkim odkupienie grzechów, jeżeli nie głosiłby realności alienacji (upadku) i jednocześnie realności łaski, która nas uwalnia i zbawia, jeżeli nie głosiłby, że aby przywrócić nam naszą pierwotną naturę, nieodzowna jest pomoc z zewnątrz, jeżeli nie głosiłby, że nacisk położony na samorealizację, samoodkupienie nie przynosi ocalenia, ale destrukcję. Jeżeli nie głosiłby – w końcu – że aby dostąpić zbawienia, należy powierzyć się Miłości.

Cdn.
Opr. Jolanta Klecel

NASZE LEKTURY

Nowa książka **Jana Pawła II**, pod zmiennym tytułem **Pamięć i tożsamość**, dosko- nale trafia w swój czas, choć powstała z rozmów **ks. Józefa Tischnera** i profesora **Krzysztofa Michalskiego** ponad dziesięć lat temu. Jest pełną, wynikającą z ducha religijnego, odpowiedzią na nowe wyzwania, zagrożenia i dezorientację, które powstały podczas wszechstronnych przemian po 1989 r., gdy zderzyliśmy się nie tylko z nowymi wyzwaniami politycznymi i ekonomicznymi, lecz także z nowymi wzorcami kulturowymi, przekazem innych wartości, płynącym z Zachodu.

Lekcja głębi

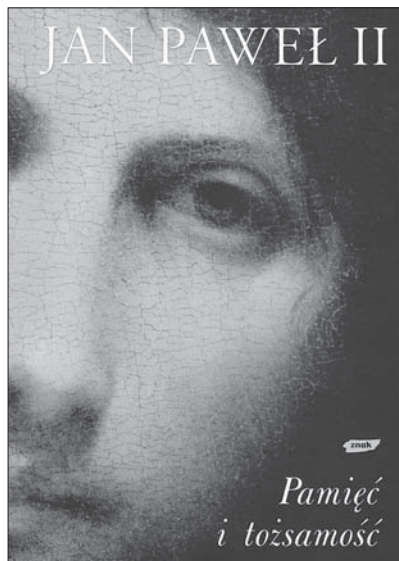
Zderzyli się ze sobą, a często sta- nęły w sprzeczności, wzorce wiary re- ligijnej i nowa obyczajowość, nadzie- je na budowę nowego, własnego pań- stwa i rozpad solidarności społecznej, mozolnie tworzonej pod koniec PRL, pod wpływem importowanych zasad li- beralnych, czy raczej pseudoliberal- nych, które podważały podstawowe wartości, a propagandowo były promo- wane jako symbole nowoczesności i postępu. Często stawaliśmy bezradni wobec tego pomieszania pojęć i orien- tacji, nie wiedząc, co o tym sądzić, co wybierać i popierać, co jest czego war- te, a przede wszystkim, czy wolno nam bronić własnych racji, stanu posiadania, istnienia w tym kształcie, który uzyskaliśmy. Wprowadzano nas w za- kłopotanie i poczucie wstydu za to, kim jesteśmy, za rzekome zacofanie, roz- maite błędy i winy, które miały wyzuć nas z naszych praw, wywołując w nas poczucie niższości i wpędzając w kom- plexy. Dopiero z czasem zobaczyliśmy, że wynika to z brutalnej często walki i konkurencji, że i te nowości z Zachodu są często pozorne i bałamutne, a obecna Europa zwraca się często prze- ciw własnym korzeniom, porzucając konstrukcję, która powstawała przez setki lat z pokolenia na pokolenie, za- miast ją odnawiać i kontynuować.

Książka Ojca Świętego, popularna, nietrudna nawet dla szerszej publiczności, jest wielką lekcją wzmacniającą nasze samopoczucie, prawo do posia- dania własnej tożsamości, budowania na własnej narodowej tradycji, prawo do decydowania o własnych losach. Jest to lekcja zarówno dla nas, Polaków, jak i dla całej Europy, jednoczącej się obec-

nie w nowym, nieustalonym jeszcze porządku politycznym i prawnym, a być może kulturowym i obyczajowym. Lek- cja umacniająca w przekonaniu, że trwa- łym fundamentem Europy jest chrześci- jaństwo i bez niego Europa straci swą tożsamość. To przesłanie Papieża jest najważniejsze, zwłaszcza że są w Euro- pie tendencje antychrześcijańskie i antykościelne i trwa, mimo liberalnych hasel tolerancji, wyraźna walka o seku- laryzację i ateizm jako nowoczesny światopogląd zapewniający względny porządek polityczny i społeczny. Czy możliwa jest w ogóle przyszła Europa bez chrześcijaństwa jako podstawy także praw, wartości, sposo- bów współzycia ludzi i ich pełnego, osobowe- go ukształtowania – to pytanie, które przewija się przez wypowiedzi Jana Pawła II, o sens i dalsze trwanie tej wspólnoty narodów, która ukształtowała się w swej złożoności i różnych wariantach na gruncie wspólnej wiary już przez tysiąclecia. Czym była Europa bez chrześcijaństwa i bez Boga, już zobaczyli- śmy w minionym, tota- litarnym XX wieku. Czy ta lekcja i to do- świadczenie nie wy- starczyły do zrozumie- nia, że przyszła Europa nie może iść dalej tą samą drogą, jeśli nie

chce swego zniszczenia. Przecież jej to- talitarna zapasć w XX w. wyniknęła z utopii wyzwolenia od Boga i calko- witego samostanowienia człowieka nie tylko na ziemi, lecz także niejako w nie- bie. Klęska Europy wyniknęła z odwró- cenia jej dotychczasowego porządku i podstawowych pojęć: Bóg wydał się złem, ograniczającym ludzi, dobrem sam człowiek, gatunek ludzki, przypisujący sobie wszechmoc boską. W dobru zobaczo- no zło, w złu dobro. Człowiek czło- wiekowi wydał się bogiem, brzmio to jak karykaturalne spełnienie pierwotnego po- kuszenia i pierwszego grzechu: *Będzie- cie jako bogowie!* Chrześcijaństwo jako zło? – taka niewypowiedziana sugestia przewija się właśnie dziś w wypowiedziach wielu polityków nowej Europy.

Dojmującej obecności zła w świe- cie, pod nowymi wciąż postaciami, po- święca Papież wiele miejsca w swych wypowiedziach. Zło wydaje się zaprze- czać dobroci i wszechmocy Boga. Ale, jak przypomina Papież, jest ono tylko tajemniczo, w trudny do przyjęcia spo- sób wpisane w działanie Opatrzności



i zbawcze plany Boże. Jest najpierw skutkiem upadku człowieka, jego słabości i nadużycia wolności w prako- naniu o własnej mocy zbawczej. Ale też zostaje przewyciężone w ofierze, w cierpieniu, w Krzyżu Chrystusa i Zmartwychwstaniu, dającym nadzie- ję prawdziwej wolności od zła wszel- kiego. Zło nie innym złem, siłą, prze- mocą, lecz dobrem zwyciężaj – ta prawda nabiera według Jana Pawła II jeszcze większego znaczenia po tota- litarnym wieku XX.

Tu pewnia nas także Papież co do wielu kwestii, które ostatnio uznawano za wątpliwe, a nawet szkodliwe. Moż- na więc, według niego, spokojnie od- woływać się do pojęcia ojczyzny i po- czucia patriotyzmu, są one dobrem, je- śli są rozsądnie używane, choćby były kwestionowane i pietnowane jako prze- starzałe, a nawet szkodliwe zachowania i przeżycia. Podobnie przywraca Papież wartość kategorii narodu jako natural-

nego współzycia ludzi w ramach wspól- noty tradycji, kultury i języka, co czę- sto na Zachodzie, przynajmniej w pro- pagandzie liberalnej, uznaje się mylnie za nacjonalizm.

Wreszcie upomina się Papież o właściwe, nie absolutne rozumienie wolności i demokracji w swoich gra- nicach, wyznaczonych przez inne war- tości, dobro i prawdę, odpowiedzial- ność wobec innych, dobro wspólne, które razem tworzą społeczność i oso- bę ludzką, a nie zatowimowaną masę poszczególnych jednostek, czym gro- żą nowoczesne masowe społeczeń- stwa wchodzące w epokę globalizmu. Hasła przeciwne, jak już zauważyli- śmy, mogą nieść destrukcję. Naduży- cie wolności, wolność totalna także od prawdy i dobra, nie musi być wca- le pełnym wyzwoleniem, większym dobrem, prowadzi do nowego zła, in- nego zniewolenia, zawsze do cierpie- nia, z którego sami, nieczym bogowie,

się nie wybawimy.

Książkę Papieża kończy jego oso- biste wspomnienie o zamachu w 1981 r., zapisane w rozmowie z ks. Stani- sławem Dziwiszem pt. *Ktoś prowa- dził tę kulę...* Ojciec Święty sam do- świadczył sił zła jemu przeciwnych i Kościołowi, i przeżył dzięki Opatrz- ności Bożej, stając się zaś jej świad- kiem, czyli męczennikiem, zaświadcza niestrudzenie, w wysiłku i cierpie- niu, o jej obecności. Dlatego jego prze- słanie i nauka są tak wiarygodne i trud- ne od odrzucenia. Wypadałoby sobie życzyć, by książka, która je przekazu- je, tak popularna jak żaden z maso- wych, medialnych bestsellerów, była nie tylko kupowana, lecz także po- wszechnie czytana i przyswajana.

Marek Klecel

Jan Paweł II, Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005

RECENZJA

Kamyczki

Nie wypada, by recenzja była dłuż- sza niż omawiany utwór, a recenzent bardziej gadatliwy niż autor dzieła. Proza **Jerzego Trammera** zmusza do dyscypliny. *Tylem* jest najnowszym wyborem jego tekstów z lat 1995 – 2004, drukowanych m.in. na łamach *Powściągliwości i Pracy*. Tekstów, do- dajmy, krótkich, zwartych, esencjonal- nych. Tworzą one mozaikę ułożoną przez autora z poszczególnych histo- ryjek – kamyczków. Porównanie to nie jest przypadkowe, gdyż Autor jest pro- fesorem na *Wydziale Geologii Uni- wersytetu Warszawskiego* i na kamie- niach zna się jak mało kto.

Zna się również na życiu, jego ko- lorach, a że jest bystrym obserwatorem, potrafi z szarzyzny codzienności wydobyć barwny okruszek, przy- kuć naszą uwagę.

Profesor Trammer patrzy na życie okiem geologa. Dla zwykłego człowie- ka jedna skala od drugiej nieczym się

specjalnie nie różni. Ot, na pozór nic ciekawego. Fachowiec jednak opowie o niej, o jej powstaniu, składzie interesu- jącej historię.

To samo z tekstami Trammera. Nie ma w nich nic egzotycznego. Dzieją się za *oknem*, ich bohaterów możemy spotkać na podwórku, osiedlowej uli- cy, bazarze, w wąskotorowej, wloką- cej się przez mazowieckie pola kolej- ce. W tych opowieściach o panach Ir- kach kronikarzach-dróznikach, o ko- walach wykuwających dla studentów geologii ratunkowe młotki, o życiu to- warzyskim i uczuciowym pewnego wujostwa, czy ludziach wysylają- cych do siebie samych listy, jest wiele niezwykłego uroku i opartej na ob- serwacji życia mądrości. Jest też wiele humoru. Jak tu bowiem się nie uśmiechnąć, kiedy czyta się historyjkę o mieszczykach uciekających przed zgielkiem miasta do położonej w sercu leśnej głuszki leśniczówki, której właściciel pomstuje na hałasują- cą o świcie ptaki lub o tym, czym był naprawdę *zwierz Alpuhary?*

W tych przypowiastkach filozoficz- nych, które – w myśl starej maksymy: *ucząc – bawia, bawiąc – uczą* – dużo jest ironii, dystansu i refleksji nad pę- dzącym, nieczym pociąg widmo, współ- czesnym światem. Cywilizacyjny express, który wyrwał się spod kontroli, mija w obłokach kurzu małe stacyj- ki, a jego pasażerowie nie są w stanie nawet ich zauważyć. A może warto zwolnić, zatrzymać się i zastanowić, po co tak się spieszymy, za czym tak gna- my, co tracimy w pogoni za pieniąd- zmi, pozornymi sukcesami i złudną *kar- rierą?* Może jednak trzeba wysiąść na takiej *stacyjce* i rozejrzeć się wokół, zobaczyć inny świat, porozmawiać z innym człowiekiem, na co wcześniej nie było czasu ani ochoty, zwłaszcza że, jak trafnie zauważa Jerzy Trammer, *teraz w pociągach ludzie nie rozmawiają. W dzisiejszych czasach ludzie w pociągach milczą...*

Andrzej Kołodziejski

Jerzy Trammer, Tylem, Wydawnic- two Spis Treści, Warszawa 2004

ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Dobiega końca druga kadencja prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Pierwszą zawdzięcza w dużej mierze błędom Lecha Wałęsy. Legendarny przywódca *Solidarności* przegrał w 1995 r. wybory na własne życzenie. Zawiódł swoich zwolenników zarówno stylem sprawowania urzędu, jak niezrozumiałym wspieraniem *lewej nogi* oraz Mieczysława Wachowskiego. Trudno spokojnie wspominać jego pomysły *NATO-bis* i *RWPG-bis*, czy prorosyjskie rozwiązania sugerowane w trakcie polsko-rosyjskim. Zostawmy jednak potknięcia prezydenta Lecha Wałęsy, a przypomnijmy to, czym Wałęsa w czasie swojej prezydentury zasłużył się Polsce. Następnie przyjrzymy się obecnemu.

Kilka twarzy Aleksandra K.

Jeszcze przed wyborami prezydenckimi Lech Wałęsa poparł podziały w *Komitecie Obywatelskim*, przypisując niezbędny w demokracji proces budowania partii politycznych. Uniemógł tym samym gronu *intelektualistów i opozycjonistów* powołanie *sojuszu na rzecz demokracji – koalicji obywatelskiej*, przypominającego dawną *Front Jedności Narodowej*.

Dzisiaj trzeba docenić znaczenie wizyty B. Jelcy na w Warszawie w 1993 r., w trakcie której Prezydent Rosji przekazał L. Wałęsie kopię decyzji J. Stalina o wymordowaniu polskich oficerów. Przypomnijmy, że jeszcze za kadencji L. Wałęsy, w 1994 r., Polska przystąpiła do NATO-wskiego programu *Partnerstwo do Pokoju* i złożyła wniosek o przyjęcie do UE. Niestety, w społecznej pamięci przetrwały tylko zasługi L. Wałęsy jako przywódcy *Solidarności* – jego prezydenturę wspominamy mniej chętnie. Dlatego przegrał w 1995 r. z Aleksandrem Kwaśniewskim zaledwie 643 263 głosami (3 proc.).

Lider lewicy obiecał swoim wyborcom prezydenturę spokojną, bez konfliktów, dystansującą się od polityki i bezpośredniego kierowania sprawami państwa. Bardzo umiejętnie punktował brak doświadczenia nowych elit politycznych i bezskrupuły korzystał ze wsparcia nie tylko własnego politycznego zaplecza, lecz także środowiska *Gazety Wyborczej* i *Unii Wolności*. Dzięki nim został skutecznym promotorem konstytucji *historycznego kompromisu*.

Gdy w 1997 r. *AWS* wygrała wybory i wraz z *UW* powołała rząd, A. Kwaśniewski podjął cichą, ale konsekwentną walkę ze zmianami proponowanymi przez rząd J. Buzka. Najpierw odesłał nowelizację ustawy o lustracji do *Tribunału Konstytucyjnego*, próbując zapobiec powołaniu *Rzecznika Interesu Publicznego* – i przegrał. Potem, 4 grudnia 1998 r. zawetował ustawę o *Institucie Pamięci Narodowej*, lecz dzięki głosom PSL-u sejm odrzucił jego weto. Bój o lustrację zakończył się dopiero w czerwcu 2000 r., gdy parlament wybrał L. Kieresa na stanowisko prezesa IPN.

Nie udało się odrzucić prezydenckiego weta blokującego zastrzeżenie kodeksu karnego oraz kolejnego, zgłoszonego w 2000 r. wobec ustawy wprowadzającej karę 2 lat więzienia za rozpowszechnianie pornografii. Podobny los spotkał ustawę o powszechnym uwłaszczeniu obywateli III RP, która przekazywała im na własność mieszkania komunalne i spółdzielcze.

Jednak wyborcy widzieli przede wszystkim uległość Prezydenta wobec czterech reform rządów *AWS – UW*. Aleksander Kwaśniewski zdawał się wznosić ponad polityczne podziały i lojalnie współpracować z rządem swoich oponentów. Ten obraz umiarkowanego Prezydenta skutecznie i sprawnie lansowała *TVP* kierowana przez R. Kwiatkowskiego, wspierana przez wiele pism z *Gazetą Wyborczą* na czele.

W tym, co A. Kwaśniewski wetował, a co akceptował, była szczególna logika. Potrzebne, trudne i powodujące spadek poparcia dla J. Buzka reformy przechodziły, sprzeciw budziły te ustawy odcinające nas od PRL-u. Mimo to wידzwowie *TVP* nadal wierzyli w jego

umiarkowanie, neutralność i dystans wobec bieżącej polityki. Hasło *wybieramy przyszłość i zrezygnujemy z historycznych obciążeń* cieszyło się tak dużym powodzeniem, że w 2000 r. A. Kwaśniewski wygrał wybory już w pierwszej turze, zyskując 53,9 proc. głosów. Nie przeszkodziła mu emisja materiałów pokazujących prymitywne dowcipasy, jakie wraz z M. Siwcem naśladującym Ojca Świętego pozwolili sobie zaprezentować na ławodawisku w Kaliszu.

Dzisiaj A. Kwaśniewski z całą powagą przypisuje sobie bogatą listę politycznych sukcesów, w tym, autorstwo obecności Polski w *NATO i UE*. Co prawda to rząd J. Buzka rozpoczął w 1998 r. negocjacje warunków członkostwa Polski w *UE* i w tym samym roku doprowadził do przyjęcia Polski, obok Węgier i Czech do *NATO*, ale dokumenty podpisywał Prezydent. I chociaż polityczni autorzy naszej obecności w atlantyckim sojuszu i europejskich strukturach znajdują się po *solidarnościowej* stronie, polityczne profity zbiera A. Kwaśniewski. Dlaczego? Może dlatego, że w migawkach powtarzanych do znudzenia w wielu telewizyjnych programach radość z wyniku akcesyjnego referendum demonstruje Prezydent z Małżonką.

Już prawie nikt nie pamięta o wielkim sukcesie J. Buzka, który, mimo nieobecności w Nicei, wywalczył korzystny dla Polski sposób podejmowania decyzji w *Radzie Unii Europejskiej*. Popierany przez *SLD* i A. Kwaśniewskiego *Traktat Konstytucyjny* wprowadza nowe, gorsze dla Polski ustalenia. Swoją drogą, zdumiewa umiejęt-

ność konsumowania cudzych sukcesów i pomniejszania własnych porażek.

Nową twarz Prezydenta III RP odkrył okres rządów L. Millera. Początki wydawały się urocze. Aleksander Kwaśniewski podpisywał wszystko, także ustawę o *NFZ* autorstwa M. Łapińskiego. Sielanka skończyła się wraz z nagraniami propozycji L. Rywina i powołaniem Komisji Śledczej, która na naszych oczach zdzierała z butnych twarzy polityków *SLD* kolejne maski. Gdy padał L. Miller i jego przyjaciele, A. Kwaśniewski wciąż trzymał się znakomicie. Zartował, że może przed Komisją i *zaspiewać, i zatańczyć*, a wyborcy trwali w podziwieniu i nadal ufali *Prezydentowi wszystkich Polaków oraz Jego Pięknej Małżonce*. I nie poddawali się, mimo sopockiej notatki L. Rywina, mimo poparcia, jakie *Ich Prezydent* udzielił swego czasu R. Kwiatkowskiemu i W. Czarzastemu.

Gdy jednak przystąpiły do pracy kolejne Komisje Śledcze, przestało być zabawnie. Dwie wielkie, dochodowe i pozostające w rękach polityków firmy: *PZU* i *PKN Orlen* okazały się miejscem, w którym przecinały się nit-

ki łączące Prezydenta III RP z J. Kulczykiem, W. Ałganowem, A. Kuną, A. Żaglem, S. Wiatrem, M. Dochnalem, E. Mazurem, G. Wiczerzakami, czy A. Styrzula. Lobbyści, przedsiębiorcy, osoby podejrzane o korupcję i defraudację pozowały do zdjęć z prezydencką parą. Bliski współpracownik chroniony był przez prokuraturę do momentu przedawnienia sprawy grożącej procesem.

Wizerunek neutralnego, nieingerującego w bieżącą politykę i gospodarke Prezydenta okazał się medialnym mitem. Katastrofa przyszła dość niespodziewanie. Gdy Komisja Śledcza ds. *PKN Orlen* przygotowywała się do przesłuchania Prezydenta III RP, ten, mimo obietnicy stawienia się przed Komisją, oświadczył, że nie przyjdzie. I podał uzasadnienie bogate w określenia typu: *ubeckie mutacje*, spiski służ specjalnych, prowokacje montowane przez dziennikarzy etc., etc. Nie wymagaliśmy od A. Kwaśniewskiego zbyt wiele, wystarczyło, że wraz z żoną tworzyli atrakcyjną i sprawną werbalnie parę. Ale i to okazało się złudzeniem. Zbyt wiele nitek, powiązań i osób, któ-

rymi interesuje się prokuratura, by wieść, że łączyły je z Prezydentem tylko oficjalne ceremonie.

Może należało poważniej potraktować drobny zanik pamięci w pierwszej kampanii prezydenckiej, gdy kandydat A. Kwaśniewski zapomniał, czy był, czy też nie był magistrem. Może trzeba było bardziej zdecydowanie zareagować na zachowanie Prezydenta w trakcie uroczystości na charkowskim cmentarzu. Dzisiaj na to za późno. Prezydentura A. Kwaśniewskiego dobiega końca i prawda o tym, czym naprawdę była, może okazać się trudna do przyjęcia.

Wyniki sondaży pokazują, że zaufanie do Prezydenta spada, wedle sondaży *Pentoru* do 40 proc., wg *OBOP-u* – do 51 proc. Czy A. Kwaśniewski powtórzy drogę L. Millera do nikąd, czy T. Mazowieckiego do *Partii Demokratycznej* – okaże się w najbliższych wyborach.

Sprawiedliwość wymaga, by oddać Prezydentowi III RP zasługi w mediach toczonych w Kijowie w gorących dniach *Pomarańczowej Rewolucji*. Oby nie był to jedyny jasny punkt jego prezydentury.

Barbara Fedyszak-Radziejowska

Jerzy Trammer

Pisząc nieprawdę

W późniejszym, łagodniejszym, niestałino-wskim okresie PRL-u zwykłym obywatel, niepodpadnięty politycznie, mógł dostać paszport, jeśli otrzymał pisemne zaproszenie z zagranicy lub jeśli miał na koncie w banku walutę obcą, którą mógł pokryć koszty pobytu za granicą. Cze-kało się kilka tygodni i paszport wydawali albo, zamiast paszportu, otrzymywałeś tzw. *odmowę wydania paszportu*.

W tym czasie nasz kolega Franciszek zasłynął jako człowiek, który potrafił wspaniale pisać skargi na te odmowy. Odwiedzał go tłumek znajo-

mych, Franciszek zaś pisał im odwołania. Zwracał się zwykle do Komitetu Centralnego rządzącej partii (PZPR) ze skargą na Wydział Paszportowy, który w tamtej epoce był działem MSW (Ministerstwa Spraw Wewnętrznych).

Fanatyk socjalizmu, człowiek przekonany, że żyje w bardzo demokratycznym, wolnym i praworządnym kraju, nie może pojąć, że *MSW*, nie dając mu paszportu, łamie zasady socjalizmu, wolności i praworządności i te zasady chce najwidoczniej skompromitować, czyniąc krecią robotę przeciwko miłującej wolność i demokrację partii oraz,

co może nawet gorsze, przeciw nadziei świata – idei socjalizmu.

Te odwołania niekiedy skutkowały, znajomi zaś Franciszka byli mu szczerze wdzięczni.

Jednak ostatnio jeden znajomy odwołał zaatakował Franciszka ostro.

– *Przecież cię znam* – powiedział. – *Ty wcale nie wierzyłeś w to, co pisałeś. Dobrze wiedziałeś, że PZPR nie chce wolności ni demokracji, lecz wprost przeciwnie. Pisząc nieprawdę językiem kłamliwej, partyjnej propagandy, kolaborowałeś! Bybyś człowiekiem czystym, gdybyś np. pisał: Bekartyw stalinowski! Natychmiast dajcie paszport, bo obywatel nie niewolnikiem jest, lecz z przyrodoznawcą istotą wolną!*

Franciszek poczerwieniał, twarz mu stężała, zdawało się, iż rzuci się na znajomego, ale on tylko usiadł i nie powiedział nic. Odtąd zadrećca się, że był kolaborantem. ■

IN FLAGRANTI

Nawet w zmianie dnia rocznicowego z 8 na 9 maja przejawia się arogancja Rosji. Przecież świat zachodni obchodzi, jak wiemy, rocznicę zakończenia II wojny światowej 8 maja, bo w tym dniu roku 1945 hitlerowcy podpisali, w zdobytym przez aliantów i Armię Czerwoną, Berlinie bezwarunkową kapitulację.

9 maja w Moskwie

Rosja dyskонтuje więc, za przyzwoleniem byłych Aliantów, wspólne zwycięstwo nad III Rzeszą. I co więcej – zgodnie z tradycją Sowietów uznaje, że kto nie akceptuje jej interpretacji wydarzeń, jest przeciw niej. Rosyjskie MSW wydało oświadczenie, w którym dobitnie stwierdza, że właśnie w Jalcie mocarstwa sojusznicze potwierdziły pragnienie, by Polska była silna, wolna, niezawisła i demokratyczna (...) skarżenie się przez polskich partnerów na Jaltę jest grzechem.

Jeśli więc inaczej rozumiemy układ jaltański, to znaczy, że grzeszymy przeciwko dobrosąsiedzkim związkom politycznym, jesteśmy przeciw Rosji. Nasz premier osobliwie zareagował: byłoby niewłaściwe, gdybyśmy przydzielali zbyt wysokie znaczenia i w ogóle komentowali pojedyncze, dziwne wypowiedzi płynące ze strony Rosji, dotyczące Jalty. Dobrze sobie: pojedynczymi, dziwnymi wypowiedziami nazwać oświadczenie ministerstwa spraw zagranicznych!

I nawet wypowiedziane ostatnio opinie prezydenta George'a Busha ani dawniejsze stwierdzenia François Mitterranda (socjaliści – sic!) nie skłaniają naszych przywódców państwowych do nazwania rzeczy po imieniu. Bush niedawno powiedział, że tak zwana stabilność jaltańska była bezustannym źródłem niesprawiedliwości i strachu. Europa przekonała się, że ruchy demokratyczne, takie jak Solidarność, mogą zerwać zacięgnięty przez tyranów kurtynę. Powiedzieliśmy na uboczu, że na razie nie jednak nie wskazuje na to, że Europa rzeczywiście się przekonała...

Mitterrand, kiedy był prezydentem Francji, zaraz po rozpoczęciu u nas terronu partyjno-wojskowego, zwanego stanem wojennym, powiedział publicznie, że wszystko, co zdoła wprowadzić Eu-

ropę z Jalty, będzie jej dobrem i kazał do Wersalu Wojciecha Jaruzelskiego wprowadzić tylnymi drzwiami.

Wszystko na nic – premierowi rządu polskiego A.D. 2005 stanowisko dyplomacji rosyjskiej wydaje się dziwne. A prezydent Aleksander Kwaśniewski wzywa Rosję do sprawiedliwej, moralnej oceny wydarzeń... po wojnie.

Natomiast według prof. Pawła Wiczorkiewicza, historyka Uniwersytetu Warszawskiego, oświadczenia rosyjskiego MSW nie należy zostawiać bez komentarza i udawać, że nic się nie stało. Taką politykę pod naciskiem Brytyjczyków i Amerykanów Polacy stosowali wobec prowokacji sowieckich w czasie II wojny światowej i skończyło się to właśnie Jaltą. Profesor uznaje też, że pojawienie się przywódców zachodnich w Moskwie 9 maja będzie wyjątkowo niesmaczne. Rosja, jako sukcesorka Związku Sowieckiego, nie rozliczyła się do końca z udziału w wojnie w latach 1939 – 1941, kiedy Związek Sowiecki walczył po stronie III Rzeszy. A później, po wejściu Armii Czerwonej na ziemię Rzeczypospolitej, Związek Sowiecki wznowił wywózki ludności polskiej na Sybir; NKWD dokonywała – przy obywatelności Zachodu – masowych aresztowań, morderstw w majestacie prawa. A rządząca Polską z nadania Rosji sowieckiej Polska Partia Robotnicza-Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przesyłała do roku 1989 patriotów, walczyła z Kościołem i polską tradycją narodową.

Kazimierz Orłoś, wybitny współczesny pisarz i publicysta, napisał o politykach SLD, że są skompromitowani wieloletnią współpracą z ZSRS. Można by powiedzieć, że i dziś tworzą partię Rosji w Polsce. Gęsta sieć wzajemnych powiązań, zależności i kontaktów z towarzyszami radzieckimi była dla nich, jesz-

cze wczoraj, czymś powszednim i normalnym. Może nadal istnieje. Jaką możemy mieć gwarancję, że ci ludzie – przez tak wielu polskich inteligentów uznawani za normalną europejską lewicę – znów nie popchną kraju w objęcia Rosji?

Co będzie, jeśli treść cytowanych powyżej wypowiedzi profesora historii i pisarza, okażą się prorocze?

To w końcu najmniej ważne, czy 9 maja w Moskwie będą prezydent Kwaśniewski z premierem, czy tylko ambasador Polski w Rosji zaprezentuje nasz kraj. Istotne jest, żebyśmy już teraz, przed 9 maja (bo podczas obchodów nie zdołamy) uświadomili opinii publicznej wolnego świata zachodniego, kim była Rosja sowiecka, czym z przyzwolenia Wielkiej Brytanii i USA były dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej konferencje w Teheranie i Jalcie.

Ale – wydaje się – polityków rządzących naszym państwem nie stać na taką manifestację, gdyż są oni przyzwyczajeni do uległości wobec Rosji, postawa ta bowiem dawała im przez 45 lat wygodne poczucie bezpieczeństwa i mnóstwo przeróżnych apanażów – od władzy po synekury. Chcąc sprzeciwić się na forum międzynarodowym propagandzie Rosji w kwestii II wojny światowej, trzeba zaś odwagi – nie serwilizmu, bezkompromisowości – nie oportunizmu.

Zresztą uległość wobec silniejszych i ważniejszych jest już drugą naturą naszych polityków o rodowodzie pezetperowski. Pamiętam, jak układnie prezydent Aleksander Kwaśniewski dwukrotnie rozmawiał z Bushem. Wobec USA mamy trochę do wytargowania, lecz nasi przywódcy do żadnych targów się nie nadają. Jakżeż więc oczekiwać od nich, że i wobec potężnej Rosji putinowskiej zdobędą się na odwagę, ryzyko bezkompromisowości...

Najpewniej będzie tak, że 9 maja zjawi się w Moskwie prezydent Kwaśniewski i ani wcześniej, ani wtedy, ani tym bardziej później, nikt z przedstawicieli naszych władz nie zająknie się publicznie o rosyjskim fałszowaniu historii II wojny światowej i pierwszych lat powojennych.

Jacke Wegner

PLASTYKA

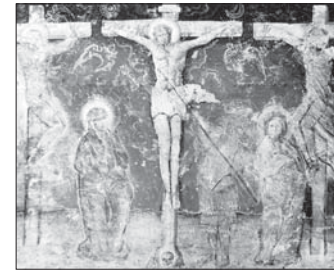
W październiku 2004 r. Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił **Rok Eucharystyczny**, który znajdzie swe zakończenie w październiku roku bieżącego. W encyklice **Ecclesia de Eucharistia** pisał: *W Najświętszej Eucharystii zawiera się bowiem całe dobro duchowe Kościoła, to znaczy sam Chrystus, nasza Pascha i Chleb żywy, który przez swoje pożywienie przez Ducha Świętego i ożywiające Ciało daje życie ludom.*

Eucharystia

W kwietniu br. obchodzi 25-lecie swojej działalności **Muzeum Archidiecezji Warszawskiej**, mieszczące się w zabytkowych pomieszczeniach przy ul. Solec 61. Jubileuszowe uroczystości **Muzeum** rozpoczęło wystawą zatytułowaną **Eucharystia na Wschodzie i Zachodzie** nawiązującą do ogłoszonego przez Jana Pawła II **Roku Eucharystycznego**.

Ekspozycja, przygotowana w sali na drugim piętrze **Muzeum**, skupiła się przede wszystkim na duchowym wymiarze przedstawionych dzieł sztuki. Ich niewielka liczba pozwalała skoncentrować się i przeżywać motywy eucharystyczne zgodnie z intencją twórców. Wystawę otwierają prace współczesne: grafika **Stanisława Fijałkowskiego Ostatnia Wieczerza** według Dürera i obraz Aldony Mickiewicz **Wieczernik**. Temat **Ostatniej Wieczery** przewija się na wystawie kilkakrotnie. Widzimy go zarówno w rozumieniu średniowiecznym – *uczta zdrady*, jak i nowożytnym

– *uczta ofiary*. Na obrazie **Giovanniego Tiepola** (1696 – 1770) zamiast chleba wykorzystany został element baranka, zaś dzieła późniejsze przedstawiają pojmowanie Ostatniej Wieczery jako



Pierwszej Mszy Świętej. W sztuce XIX i XX w. umęczony człowiek, niewolony i pozbawiany godności, w Eucharystii spotykał się z tajemnicą obecnego Jezusa Chrystusa jako Pocieszyciela. Ciekawie wyeksponowany tryptyk **Jac-**

ka Malczewskiego Wieczerza w Emaus z roku 1909 przypomina losy Polaków w carskiej armii i na syberyjskich zesłaniach, którzy pozbawieni zostali ojczyzny i możliwości uczestniczenia we Mszy św.

Wyznanie wiary w realną obecność **Zbawiciela** w Jego Ciele i Krwi odczytuje się też w sztuce chrześcijańskiej **Wschodu**. W grupie ikon widzimy **Ostatnią Wieczerzę** ukazującą Chrystusa w otoczeniu Apostołów zasiadających za stołem w momencie, gdy ustanawia On sakrament Eucharystii. Dziełom malarzkim i rzeźbiarskim na wystawie towarzyszą również naczynia liturgiczne – m.in. srebrny, emaliowany kielich i taca z ampułkami z Augsburga (1695 – 1700) z przedstawieniami **Meki Pańskiej**, a także zachowane oryginalne gofrownice – szczypcy do wypiekania komuniękantów z XVII i XVIII wieku.

Wystawę **Eucharystia na Wschodzie i Zachodzie**, którą – pod kierunkiem ks. prałata Andrzeja Przekazińskiego, dyrektora **Muzeum** – przygotował ks. Grzegorz Fabiński oglądać będzie można do 15 maja br.

Jarosław Kossakowski

CHWILA MUZYKI

Nadzieja

Czemu nadzieja jest cnotą? Czasem trudno to zrozumieć. Przecież – myślimy – Pan Zastępów nie wymaga chyba od nas optymizmu? A do tego świat zewnętrzny nie dostarcza nam podstaw do optymistycznego patrzenia w przyszłość? A jednak – to właśnie Nadzieja była na dnie puszek Pandory. To właśnie ona jest patronką zakazanego końca świata. Ona ratowała żeglarzy przed kompletnym zalamaniem wśród nieprzychylnych żywiołów wewnętrznych i zewnętrznych. Czy może także uratować artystę?

Życie twórcy nie jest usłane róża-

mi. Nadzieja na znalezienie pozytywnych aspektów świata jest raz po raz podkopywana. Dlatego młody, wrażliwy artysta myśli: może lepiej odrzucić dziesiątki kości katastroficzne, głoszące nieuchronne zwycięstwo ciemnej strony natury ludzkiej, odwracające się od wszystkiego, co dobre i piękne w imię rzekomej *prawdy*, która musi być czarna. Rozejrzyjmy się dokoła, małoż mamy przykładów takich wytworów artystycznych, zwłaszcza we współczesnej sztuce audiowizualnej? Z jednej strony w istocie naiwne i cukierkowe kłajstrowanie, z drugiej – obsesyjne epatowanie ohydą i potwornością,

w skrajnych przypadkach prowadzące prostą drogą do nieuleczalnych depresji i samobójstwa.

W tym miejscu pojawia się problem odpowiedzialności twórcy za potencjalnych odbiorców. Niektórzy artyści zarażeni beznadziejnością potrafili zdobyć się na to, aby w testamentie zakazać publikacji swoich dzieł z uwagi na niewyobrażalne szkody, jakie mogą one wyrządzić nieprzygotowanym odbiorcom. Niektórzy jednakże nie zdążyli – lub nie chcieli – nawet zmierzyć się z tym zagadnieniem. Pozostawili po sobie przerażającą spuściznę, niepomni, że słowo lub obraz mogą zabić.

Maria Szreder

Dla większości z nas wraz z kwietniowym słońcem rozwija się w pełni najpiękniejsza pora roku, jaką jest wiosna. Są jednakże wśród nas również tacy, dla których kończy się wówczas wszelka nadzieja na jakąś lepszą przyszłość. To ci, którzy oczekują na eksmisję *pod chmurkę*... W kwietniu mija bowiem zimo-
wy okres ochronny, jakim objęci są ci nieszczęśliwcy...

Na wiosnę: eksmisja!

Pomimo powszechnego przekonania, że czymś takim mogą być dotknięci tylko ludzie z marginesu społecznego, nieszczęście to zazwyczaj nie dotyka hołoty, która potrafi doskonale kogezystować w przedziwnej symbiozie z terenowymi ekspozyturami tzw. opieki społecznej. I tym urwisom, tak naprawdę, bynajmniej nie grozi utrata dachu nad głową. Ofiarami eksmisji są przeważnie osoby samotne, pozbawione pracy lub na głodowej emeryturze, nie posiadające *siły przebiccia*, skutecznego protekcji i nie potrafiące zebrać czy skomleć, w przekonujący sposób, o wsparcie. Zazwyczaj, placąc wszystkie świadczenia, z pozostałej im reszty dochodów ledwie egzystują. Punktem przełomowym staje się w ich wypadku cięższa lub długotrwała choroba – co wiąże się z zakupem, zawsze dla nich za drogie, leków. Nie mając innych zasobów, zalegają z różnymi opłatami. Dla wielu z nich taka *spiralą długów* staje się rychło również *spiralą śmierci*. Szczególnie wtedy, gdy człowiek dowiaduje się (a bywa, że dzieje się tak w ostatniej chwili przed eksmisją), że będzie na dodatek wyrzucony z mieszkania. Zrozpaczony uznaje, że pozostaje mu do wyboru albo stryczek, albo rzucenie się do nurtów Wisły. Niektórzy jednak do ostatniej chwili liczą na jakiś cud, który nie następuje...

Pisząc o tym, będę się odwoływał do doświadczeń warszawskich. To wcale nie oznacza, że uważam, iż na tzw. prowincji dzieje się lepiej.

Znany mi jest przykład schorowanej kobiety po siedemdziesiątce, u której dokonano amputacji piersi z powodu choroby nowotworowej. Zalegała ona z opłatami i na liście administracji domów komunalnych znalazła się

wśród osób wytypowanych *do odstrza-
lu*. O tym, że pozbawiona zostanie pokoju z kuchnią, w których mieszkała od ponad 50 lat, dowiedziała się z treści zawiadomienia o eksmisji, przesłanego z kancelarii komorniczej na kilka dni przed jej terminem. Wyrok o eksmisji zapadł bowiem zaocznie, za doręczone uznano zawiadomienie o sprawie, którego pozwana nigdy nie pokwitowała. Najbliżsi sąsiedzi tej osoby o wszystkim dowiedzieli się od życzliwej dozorczyni, która wiedziała, że administracja zamówiła już w Zakładzie Oczyszczania Miasta ciężarówkę do wywiezienia z mieszkania mebli i innych sprzętów na... śmietnisko. Sąsiedzi, chociaż nie są ludźmi o zasobnych portfelach, sami się zapożyczyli, aby spłacić u komornika dług sąsiedzi w wysokości 2 tys. zł (tak, tylko tyle wystarczy, aby można było być wyrzuconym!). Jak się później okazało, pokrycie długu wcale nie oznaczało wstrzymania eksmisji, orzeczonej wyrokiem sądu rejonowego.

W oznaczonym dniu komornik odstąpił od egzekucji ze względu na stan zdrowia sędziwej kobiety. Powiadomiony o przebiegu tej sprawy prokurator poinformował nieszczęśliwą, że powinna wystąpić przeciwko miastu do sądu o przyznanie jej pomieszczenia zastępczego, jednocześnie zwracając się do dyrektora Zarządu Budynków Komunalnych o okazanie miłosierdzia i odnowienie umowy najmu – co równało się odstąpieniu od żądania eksmisji. Minęło pół roku, zanim zainteresowana dowiedziała się, że ten *dyngus* zdecydowanie odpowiada: *Nie!!!*

Chociaż podczas kolejnej rozprawy przed sądem rejonowym, tym razem w obecności zainteresowanej i przyzna-

nego jej z urzędu adwokata, stwierdzono niezbicie, że orzekając eksmisję, *wysłuchano tylko jednej strony*, a sąd nie wywiązał się z podstawowego obowiązku sprawdzenia rzeczywistej sytuacji pozwanej – w pierwszej instancji i tym razem zapadł wyrok niekorzystny dla tej kobiety. Pomimo sympatii sędziny prowadzącej, dla chorej i sędziwej osoby, nie znaleziono odpowiedniego precedensu do podważenia terminu, w którym (gdyby była obecna na sprawie o eksmisję i otrzymała w odpowiednim czasie wyrok na piśmie – to by o tym wiedziała) mogła dochodzić swojego prawa do pomieszczenia zastępczego.

Sędzina prywatnie przyznała, że w podobnej sytuacji znalazło się wiele osób – wszystkie jednak *upadły łapami do góry* i poddały się wcześniej...

Jak mi wyjaśnił znajomy prawnik, sędzina nie chciała podważać orzeczenia koleżanki i siłi się na trudne uzasadnienie. Wydając niekorzystny wyrok, rozgrzeszyła się tym, że sprawa i tak trafi do wyższej instancji, gdyż od wyroku odwoła się tam adwokat powódki. Wcale to jednak nie oznacza, że – chociaż przyczyna orzeczenia eksmisji ustala (pieniądze przecież wpłacono!) – orzekano stroniczo (opierając się tylko na wykazie zaległości finansowych), a nad starszą panią, która znalazła u sąsiadów wsparcie (również duchowe i intelektualne, potrzebne do urzędowych zmagania) – nadal wisi widmo zamieszkania w jakiejś noclegowni, wśród różnego autoramentu wykołajców.

Nie przypadkiem też napisałem, że ta starsza pani była *łatwą kandydatką do odstrzalenia*. Z góry bowiem założono, że prosta kobieta nie będzie potrafiła przeciwstawić się draństwu, jakie miało się dokonać *w majestacie prawa*. *Tajemnicą poliszynela* jest, że w stolicy różnorakie frymarchenie lokalami komunalnymi to *bardzo szybka ścieżka* do zdobycia fortuny przez wielu urzędników różnych szczebli administracji samorządowej. Oczywiście korzysta się tu w zależności od kategorii *urzędniczego czynu* – uży-

wając terminologii cesarsko-rosyjskiej. Nie przypadkiem chociażby kilka lat temu najpierw dyrektor Zarządu Budynków Komunalnych, później wiceprezydent miasta, któremu podlegał również ten pion magistrackiego urzędu, na koniec sam prezydent m.st. Warszawy (wszędzie chodzi o tę samą osobę) – był zarazem współwłaścicielem jednej z najbardziej znanych na rynku agencji pośrednictwa w obrocie nieruchomościami.

Warto teraz poświęcić kilka słów tzw. opiece społecznej. Już przed laty, gdy nastąpiło *nowe*, na warszawskim Pradze, rządzonej wówczas przez prawnicę, powołano na dyrektora pionu opieki społecznej zakonnicę. Jak się wkrótce okazało, nie była to – jak mniemali niektórzy – *oderwana od życia siostrzyczka*, której nazwiskiem będzie można firmować różne świństewka i finansowe *przekręty*. Była to bystra i stanowcza osoba, posiadająca odpowiednie kwalifikacje, z tytułem doktora nauk humanistycznych. Porządki rozpoczęła od zgromadzenia (w prywatnym zresztą komputerze) bazy danych, dotyczących podopiecznych. Komisynie też sprawdziła, czy środki pomocowe rozchodzą się w sposób prawidłowy. Wówczas sztydo wyszło z worka... Pieniądże i pomoc nie trafiały do najbardziej ich potrzebujących, lecz do *zaufanych*, którzy *odpali dołą* instruktorkom opieki społecznej. Dwie takie *damy*, przyłapanie na gorącym uczynku, zakonnica po prostu natychmiast wyrzuciła z pracy. I w tym momencie rozpoczęła się wojna – jedna z tych pań była bowiem żoną wyższego urzędnika samorządu, druga protegowaną innego. Finał zmagania uczciwości ze zwyczajowym *układem* był najbardziej niespodziewany. Po nowych wyborach powołano na dyrektora warszawę opanowała *Unia Demokratyczna*. Jedną z pierwszych osób, jakie zostały *zyczszone* za stanowiska, była wspomniana zakonnica.

To było pierwsze, prawdziwe porozumienie ponad podziałami na tamtym terenie...

Cezary Bunikiewicz

Obok Centrum Onkologii na stołecznym Ursynowie wielki plakat informuje o prawach, jakie ma dziecko. Jednocześnie w liberalnych środkach przekazu nasiliła się akcja mająca na celu faktyczne ograniczenie władzy rodzicielskiej.

Dzieci i rodzice

Tymczasem w Ministerstwie Sprawiedliwości powstał projekt kodeksu dla nieletnich. Przewiduje on położenie szczególnego nacisku na resocjalizację oraz obniżenie górnego wieku, do jakiego nieletni będzie mógł przebywać w zakładzie poprawczym. Autorzy nowelizacji podkreślają, że konieczność zmian w prawie wynikała z konieczności dostosowania polskiego prawa dla nieletnich do prawa *Unii Europejskiej*.

Wszystko to razem wprowadza jakiś straszny galimatias. Z jednej strony uczy się dzieci, że powinny *dochodzić swoich praw*, z drugiej uniemożliwia się rodzicom sprawowanie nad nimi normalnej opieki, aby jednocześnie wprowadzać nowy kodeks będący połączeniem karnego i cywilnego. Projekt wyznacza górną granicę wieku, do której nieletni mogą przebywać w zakładach poprawczych, na 18 lat. Obecnie wynosi ona 21.

Przypomina to trochę zmiany wprowadzone przez Stalina. Z jednej strony obniżył on wiek poborowych do 16 lat, nadając dzieciom wszelkie prawa pełnoletnich obywateli (propaganda grzmiała wtedy o możliwości zawierania małżeństw przez takie osoby). Z drugiej strony mógł, zgodnie z prawem, rozstrzelać 16-latków jako osoby pełnoletnie.

A tak poważnie, to każdy człowiek, a w szczególności o tak kruchej strukturze jak dziecko, powinien mieć zapewnione jakieś prawa. Jeżeli już nie wynikające z przynależności do nauki społecznej Kościoła, to wprowadzone ogólnie przez państwo jako świadomego mecenasa. Państwo powinno zapewnić dziecku ochronę w sytuacjach patologicznych. Jednak rozszerzanie tego pojęcia na sposoby wychowawcze jest daleko idącym nieporozumieniem. Ugruntowanie takiego postępowania może doprowadzić do sytuacji znanej z Szwecji, kiedy to córka oskarżyła matkę o pobicie. Matka nie mogła skontakt-

ować się własnym dzieckiem, dopóki sąd nie rozpatrzył sprawy, a dziecko znalazło się w rodzinie zastępczej.

Jeżeli rodzice zostaną pozbawieni części atrybutów swojej władzy, to dziecko zacznie się słuchać starszych kolegów z podwórka, którzy nie będąc skrupowani przepisami, mogą wymuszać atrakcyjne dla siebie postępowanie.

Dając dzieciom prawa i ograniczając prawa rodzicielskie uniemożliwi się normalne funkcjonowanie rodziny. To przecież głównie na rodziców spada i odpowiedzialność, i przywilej wychowywania następnego pokolenia. Brak tego naturalnego stanu może doprowadzić do rozbicia nie tylko rodziny, lecz także jakichkolwiek związków międzypokoleniowych. Jeżeli do tego dołożymy wprowadzenie do szkół tzw. wychowania seksualnego, faworyzowanie rodzin ateistycznych oraz związków homoseksualnych, to porównanie całej sytuacji do propozycji Stalina wcale nie jest pozbawione sensu.

Tymczasem w naszej rzeczywistości z jednej strony deprecjonuje się rodziców będących bez pracy poprzez promowanie iście kalwińskiej filozofii trybu życia według zasady: *Ty nie masz. Twoja wina. Widocznie nie zasłużyłeś*. Z drugiej – rozbudza się nadmierne aspiracje najmłodszych, dając im do ręki narzędzia prawa skierowane *de facto* przeciwko rodzicom.

Dlatego też im mniej państwa w rodzinie, tym lepiej. Od wychowania młodzieży powinna być rodzina wspierana przez państwo. To właśnie ono ma zapewnić rodzicom możliwości zarobkowania i tym samym podnosić ich autorytet w rodzinie. Jeżeli zarówno ojciec, jak i matka będą mieli pracę oraz środki niezbędne do życia, automatycznie zmniejszy się liczba konfliktów, a dzieci będą miały zapewniony normalny rozwój.

Grzegorz Guttman

Rok wyborczy rozpoczął się jakby nigdy nic. Wydawało się, że oferta dla *elektoratu* już się nie zmienia i teraz czeka nas tylko głosowanie, po którym z odmetów wyłoni się rząd utworzony przez **Platformę Obywatelską i Prawo i Sprawiedliwość**, który będzie biegł w kółko i groźnie kiwał palcem... w bucie. Tymczasem – nic podobnego!

W domu niewoli

Kiedy zeznania świadków przesłuchiwanych przez kolejne komisje śledcze odsłoniły zbyt duży fragment kulisy naszej młodej demokracji, sygnariusze układu *Okrągłego Stołu* poczuli się zagrożeni, że im *zdobycze zabrac* mogą i podnieśli alarm w *obronie demokracji* oraz *III Rzeczypospolitej*. W rezultacie już pod koniec lutego pojawiła się *Wielka Nadzieja Białych* (a właściwie Czerwonych i Różowych) w postaci *Partii Demokratycznej*. Twarzy *ponad podziałami* używają jej politycy już *opatrznie*: Tadeusz Mazowiecki i Jerzy Hausner, a firmuje to, podobnie zresztą jak i poprzednie edycje formacji tzw. *ludzi rozumnych*, człowiek, jak to się mówi – *z ludu*, czyli pan Frąsnyk. Poprzednie firmował pan Bujak, ale pan Bujak został magistrzem i szefem celników (*najpród gwiazdy i róże, potem stołek w cenzurze*), a w czasach prehistorycznych – Lech Wałęsa. Ale teraz Lech Wałęsa od samych doktoratów *honoris causa* ma taki *embarras de richesse*, że można dostać pomrocności jasnej, więc juźci każdy zrozumie, że *lifting* był niezbędny. Zresztą pan Frąsnyk jeszcze przystojniejszy, a w nienawiści do *nienawiści* już tam nikomu prześcignąć się nie da. Czegoż chcieć więcej?

Toteż, kiedy tylko feministki, geje i lesbijki urządzili sobie *manię*, zaraz okazało się, że *Partię Demokratyczną* popiera już 12 proc. elektoratu. A co będzie w pierwszej rocznicę Anshlusu? 30 procent – murowane. Znaczący się – Jan Maria Rokita może nie być premierem, chociaż *już był w ogródku, już witał się z gąską?* A to ci siurpriza! Co prawda, wszystko jeszcze może się odwrócić, a to za sprawą pana prezydenta Kwasińskiego, który odmówił stawienia się przed komisją śledczą po tym, jak *lob-*

bysta Marek Dochnał i Grzegorz Wiecezrak przyznali się do związków z *prezydencją parą*. Niby z *Partią Demokratyczną* nie ma to bezpośredniego związku, ale pośredni ma, bo pan prezydent całemu przedsięwzięciu *patronuje*. Wprawdzie przyzwyczaił on nas, że nigdy nie wiadomo, kiedy mówi serio, ale kiedy już następnego dnia po solennym zaprzeczeniu, że Marka Dochnała *nie zna*, w wielkonakładowym tygodniku ukazują się zdjęcia świadczące, co tu ukrywać, o daleko posuniętej zażyłości, to dobrze to nie wygląda, a kompromitacja *patrona* siłą rzeczy jakoś tam przenosi się i na całe przedsięwzięcie i dodatkowo ośmiesza jego uczestników.

Ale mniejsza już o to, bo tak naprawdę to ważniejszy od tych wszystkich błazeństw *elit politycznych* jest faktyczny stan naszego państwa, a zwłaszcza jego finansów, który przekłada się i na kondycję społeczeństwa jako takiego i każdego z nas z osobna. Z oficjalnych informacji Ministerstwa Finansów wiadomo, że dług publiczny Polski na koniec listopada ub. roku przekroczył 130 mld dolarów. Prognozy Ministerstwa przewidują wzrost długu publicznego do ponad 210 mld dolarów na koniec roku 2007. Oznacza to, że dług publiczny będzie przyrastał w tempie 27 mld dolarów rocznie. Warto przypomnieć, że Edward Gierek potrzebował aż 9 lat, żeby pożyczyć taką sumę.

Koszty obsługi długu publicznego w roku 2005 mają wynieść 27 mld złotych, zaś w roku 2007 – ponad 35 mld zł, a więc tyle, ile tegoroczny deficyt w ustawie budżetowej. Co to oznacza dla obywateli?

Oznacza to, że statystyczna, pięcioosobowa rodzina obciążona jest 30 tys. dolarów długu, który musi spłacać

i *obsługiwać*, tzn. płacić lichwiarzom odsetki. W roku 2007 ta statystyczna rodzina będzie musiała zapłacić tytułem *obsługi* 5 tysięcy zł.

Takie zadłużenie oznacza, że *elity polityczne*, w zamian za zachowanie własnej pozycji, po prostu sprzedają własny naród lichwiarzom w niewolę. Żeby się o tym przekonać, wystarczy przyjrzeć się zadłużeniu Polski w tzw. klubie paryskim, czyli grupie banków, które w latach 70-tych pożyczają Polsce pieniądze pod gwarancje własnych rządów, że Polska te dług spłaci. Jak wspominałem, E. Gierek w latach 70. pożyczył faktycznie 20 mld dolarów, ale na wysoki procent, w związku z czym w kryzysowym roku 1980 zadłużenie Polski wynosiło 40 mld dolarów. 67 proc. tego zadłużenia, czyli netto ok. 13,5 mld, a brutto, tzn. z uwzględnieniem odsetek – ok. 26 mld dolarów, przypadało na klub paryski.

Od połowy lat 70., czyli już 30 lat, Polska ten dług spłaca, przy czym w roku 1990 klub paryski zredukował go o 30 procent. Dług netto powinien więc tylko z tego tytułu zmniejszyć się o ponad 4 mld dolarów, czyli spaść do poziomu 9 mld, zaś dług brutto – o ponad 8 mld, czyli do poziomu około 17 mld dolarów. Od roku 1990 minęło 14 lat, kiedy Polska cały czas ten dług spłaca. I na dzień dzisiejszy stan zadłużenia Polski w klubie paryskim wynosi w związku z tym... 16,8 mld dolarów! Oto, dlaczego lichwiarze kochają rządy *wrażliwie społecznie*, które z tej wrażliwości uchwalają budżety z deficytem, a potem zadłużają państwo. Dzisiaj, podobnie jak w starożytności, liczy się, ilu kto ma niewolników.

Ciekawe tylko, że w starożytności wszyscy to rozumieli, o czym świadczy choćby dyrektywa, jakiej Narodowi Wybranemu udzielił sam Pan Bóg Wszechmogący: *Będziesz pożyczal wielu narodom, a sam od nikogo nie będziesz pożyczal; będziesz panował nad wielu narodami, a one nad tobą nie zapanują* (Pwt. 15,6). Teraz – odwrotnie. Chociaż każdy jest magistrzem, a nawet jeśli nie – ma po kilka doktoratów *honoris causa* albo jest to prostu *mądry z natury*.

Stanisław Michalkiewicz

OKIEM ŻUKA

W Żabiospolitej wykryto poważną aferę. Z podstuchu kumkania wynikało niezbitcie, że pewna grupa żab spotkała się w bajorku Jorku z bocianem i rozpoczęła z nim pertraktacje dotyczące drażliwych tematów, które mogły doprowadzić do tego, że pewna grupa żab, pokazując bocianowi miejsca, w których występują zągęszczenia żab w oczarach, zapewni sobie ochronę i nie będzie napastowana przez bociany, otrzyma listy żelazne respektowane przez wszystkie bociany, które nadlecają we właściwym dla nich sezonie.

Żaby za-aferowane

Powołano komisję specjalną, której polecono stwierdzić, jak bardzo ta grupa jest szkodliwa i czy nie jest to grupa tak groźna, jak grupa trzymająca władzę, która może zakazić wirusem korupcyjnym całą żabią społeczność.

Proponowano by, na wstępie, przesłuchać bociana, który jednak odleciał do ciepłych krajów. Debatowano, czy czekać na jego przylot, czy też starać się o jego ekstradycję. Niestety, Żabiospolita nie miała podpisanej umowy o ekstradycji z Bocianistanem, a ów konkretny bocian, zwany Gałganow, uprzednio już narobił dosyć szkód w miejscowym bagienku, mieszkając razem z wysoko postawionymi żabami-baronami w pobliżu tego samego bajora.

W skład powołanej komisji wchodziły, niestety, bardzo skłócone ze sobą żaby i ropuchy, z tym, że ropuchy te najwyraźniej były zaprzyjaźnione z żabami, które pertraktowały z bocianem, licząc, że zyskają dla siebie określone korzyści materialne po żabich wyborach.

Rechtanie komisji okazało się wielce nieskładne i można by powiedzieć, że żaby ciągnęły w jedną, a ropuchy w drugą stronę, co wywoływało niesmak jak po nieswieżym komarze wśród zabiego chóru Żabiospolitej.

Niespodziewanie bocian wrócił. Okazało się, że miał własne środki przewozowe i zeznał przed komisją, że nigdy nie był na Majorce tylko na Minorce. W komisji zapanowała minorowa atmosfera, tym bardziej że bocian zażądał doradcy-pełnomocnika, którym okazał się notowany jako znany żabofob bocian czarny, co najwydatniej świad-

czyło o jego charakterze.

W międzyczasie okazało się, że członek prezydium komisji spotkał się na obiedzie z bocianem. Bocian twierdził, że obiad dostał na talerzu i nie mógł z niego korzystać, zaś członek komisji zeznał, że była to tylko przekąska z komarów i doszło do mataczenia na temat menu. Bocian często chował głowę w piasek, zaś przewodniczący komisji zasłaniał się brakiem pamięci. Komisja zagubiła się w sprzecznościach i postanowiła wyeliminować bociana czarnego, który chciał najwyraźniej wybielić bociana białego.

Komisja ekspertów-kumaków stwierdziła, że kodeks płazów nie zezwala na wyeliminowanie doradcy i bocian czarny ma prawo klekotać i doradzać bocianowi białemu.

Część zapalczywych ropuch zażąda-

ła, by z komisji wycofać członków Rzekotkowskiego, Grzebiuszkę i Moczarowego, ponieważ są bardzo stronniczy i istnieją poważne podejrzenia, że otrzymali z nieznanych źródeł przesyłki z dżdżownicami, suszonymi muchami i jętkami. W myśl zabiego porzekadła: *jętka-wziętka*, zapachniało przekupstwem, na co wśród żab zapanowało uzasadnione przekonanie, że ropuchy są jadowite i usiłują zatruci atmosferę w komisji. Szczególnie wzięto się za przewodniczącego komisji Grzebiuszkę, którego asystent jako żaba trawna okazał się żabą niestrawną dla szerokiej opinii, został aresztowany i siedzi w słoiku, zapuszkowany na 3 miesiące w charakterze podejrzanego (podejrzanej) za utrzymywanie kontaktów z ropuchami, dostarczając im ślimaki bez akcyzy.

W chwili obecnej oczekujemy na procesy sądowe piętnastu wzajemnie oskarżających się członków komisji w związku z rzucanymi pomówieniami o mataczenie. W celu rozstrzygnięcia oskarżeń między członkami komisji, żaby i ropuchy rozsądane będą przed obiektywny sąd trytonów. Spodziewane zakończenie prac komisji i rozstrzygnięcie wzajemnych sporów między żabami oraz żabami i ropuchami przewidywane jest na jeden dzień przed kojcem świata.

żuk



for. A. Jasziński

PRZEGLĄD PRASY

Bohaterem pierwszych stron gazet był w ubiegłym miesiącu **Aleksander Kwaśniewski**. Oczywiście – bohaterem jak najbardziej negatywnym, bo kilka razy dowiódł, że nie dorósł do roli prezydenta Rzeczypospolitej. Sprawa zaczęła się jeszcze pod koniec lutego, kiedy Rosjanie ogłosili, że szykują się do hucznych obchodów 60. rocznicy zwycięstwa nad faszystowskimi Niemcami...

Końcówka

8 maja 1945 r. to oczywiście ważna dla Polaków data, toteż media nie zaniedbały możliwości, aby przy okazji przypomnieć Jałtę. I tutaj, jak zauważyła *Rzeczpospolita*, zaczyna się problem. Ponieważ, w przeciwieństwie do Rosji, Jałta jest dla nas synonimem klęski i ponownej utraty niepodległości. To zrozumiałe, że każdy kraj i naród ma swoją własną wersję historii, która nie musi być identyczna z tym, jak tę samą historię widzą sąsiedzi. Rzecz jednak, że akurat w tym przypadku nie jest to spór akademicki, który mogą rozstrzygnąć uczeni profesorowie. Rosja uparcie obstaje – wbrew oczywistym faktom – że 17 września 1939 r. *wyzwoliła* Ukraińców i Białorusinów spod panowania *polskich panów* i nigdy się nie przyznała, że od 23 sierpnia 1939 r. (czyli podpisania paktu Ribbentrop – Molotowa) aż do 1 czerwca 1941 r. (czyli zaatakowania jej przez Niemcy) była najwierniejszym sojusznikiem Hitlera. Ba! Historycy są zgodni, że właśnie pakt z Sowietami skłonił Niemców do rozpoczęcia wojny, gdyż dawał pewność, że Polacy zostaną szybko pobici...

Pytanie, czy prezydent Rzeczypospolitej powinien pojechać do Moskwy, jeżeli Rosjanie nadal obstają przy sowieckiej i zakłamanej wersji historii, stało się tym bardziej zasadne, bo Litwini i Estończycy oświadczyli zgodnie, że ich prezydenci na uroczystości moskiewskie nie pojadą. *Gazeta Wyborcza* oceniła wprawdzie, że jest to *cios dla Kremļa*, ale kto zna Zachód, ten od razu odgadnie, że nieobecności tych dwóch państw bałtyckich nie zauważą ani dziennikarze, ani tym bardziej politycy. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na to, że stanowisko Litwy i Estonii stwarza Po-

lakom znakomitą okazję, aby przypomnieć światu o naszych racjach. Skutecznej polityki nie uprawia się w światłach jupiterów i przy pomocy publicznych oświadczeń dla mediów. Gdyby nasz prezydent miał więcej rozumu, a przy tym należycie pojmował polską rację stanu, mógłby podjąć próbę zmontowania sojuszu państw, dla których Jałta 8 maja 1945 r. oznaczała nie *wyzwolenie*, ale nową okupację i niewolę, nowe zbrodnie, wypełnione więzienia i wywózki na Sybir. Tu już nawet nie chodzi o wyjazd do Moskwy. Można było wydać wspólną deklarację, w której Polska i inne państwa dotknięte dobrodziejstwem sowieckiego *wyzwolenia* przedstawiłyby światu, czym było dla nich sowieckie panowanie w tej części Europy. Co prawda nie jest na to za późno, taką deklarację można przedstawić nawet 7 maja, obawiam się jednak, że prezydent Kwaśniewski ani tego nie rozumie, ani go na taką inicjatywę nie stać.

Tymczasem Rosjanie nie próżnowali. Najpierw, jak doniosła *Gazeta Wyborcza*, zarzucili Litwinom i Estończykom, że odrzucając zaproszenie do Moskwy, *promują neofaszyzm*, zaś cztery dni później rosyjska prokuratura wojskowa oświadczyła, że *zbrodnia w Katyniu nie była ludobójstwem*. Mimo to Rosjanie zgodzili się na udostępnienie stronie polskiej tylko 67 spośród 100 tomów akt katyńskich, twierdząc, że pozostałe 33 tomy *objęte są tajemnicą*. Publicysta *Rzeczypospolitej* Jan Skórzyński ocenił to jednoznacznie: *Rosja po raz kolejny próbuje więc zataić ślady zbrodni*. Była to kolejna, znakomita okazja, aby prezydent upomniał się o polską rację stanu. Zbrodnia w Katyniu na 22 tysiącach polskich oficerów była

przecież bezpośrednim skutkiem paktu Ribbentrop – Molotow i sowieckiej agresji na Polskę z 17 września '39. Ale Kwaśniewski miał już na głowie nowe problemy i zamiast dbać o interesy Polski, myśli teraz o ratowaniu własnej skóry. Przy okazji badania przez komisję sejmową tzw. sprawy *Orlenu* wyszły bowiem na światło dzienne fakty, które stawiają pod znakiem zapytania już nie tylko polityczne kompetencje prezydenta, ale nawet – jego wdzięczność.

Dowody zebrane przez tygodnik *Wprost* wydają się niepodważalne. Wszystko wskazuje na to, że Kwaśniewski nie potrafił ich odeprzeć i właśnie dlatego odmawia stawienia się przed sejmową komisją śledczą. Chodzi o jego czynny udział przy prywatyzacji Orleńskich Hut Stali i popieranie ludzi (np. Marka Dochnała czy Jana Bobrka), których powiązania ze światem przestępczym nie ulegają dzisiaj wątpliwości. Nazywając ten styl sprawowania urzędu prezydenckiego *olki-zmop* (od imienia Olek), publicyści *Wprost* konkludują: *Po odmowie stawienia się przed sejmową komisją śledczą ds. Orleńskich Kwaśniewski coraz bardziej żyje w świecie fikcji. Ma to tę konsekwencję, że prezydent już nie tylko kłamie (co udowodniliśmy w poprzednim numerze, publikując fotografie, na których występuje razem z aresztowanym lobbystą Markiem Dochnalem), ale coraz bardziej wierzy we własne kłamstwa...* Komentując zaś odmowę złożenia zeznań przed komisją, w artykule zatytułowanym *Aleksander K. – prezydent wszystkich aferzystów* napisano we *Wprost*: *trzeba było trzech komisji śledczych i rozkładu lewicy, by politycy zrozumieli, że w państwie prawa prezydent jest wprawdzie pierwszym obywatelem, ale nie nadobywatelem.*

Liga Polskich Rodzin zapowiada, że zaraz po wyborach złoży w nowym Sejmie wniosek o usunięcie Kwaśniewskiego z urzędu prezydenta. Ale nawet jeśli taki wniosek nie zostanie przegłosowany, wszystko wskazuje na to, że Aleksander Kwaśniewski zjeździe ze sceny politycznej odczynony niesławą.

Andrzej W. Pawluczuk

Na historii XX w. zaważyły dwa straszliwe systemy: *faszizm*, którego symbolem jest *Auschwitz-Birkenau* i *stalinizm*, którego symbolem jest *Katyn*.

Ludobójstwo

Hitler i jego potworne zbrodnie zostały osądzone i potępione przez świat. Stalin (i system komunistyczny) winien śmierci milionów ofiar, w tym setek tysięcy Polaków, pozostał bezkarny. Nie doczekaliśmy się w tej zbrodni żadnego międzynarodowego trybunału. A teraz wnamia się nam, że domaganie się prawdy – to jutrzenka i brak wdzięczności dla *wyzwolicielei*.

Dokument z 5 marca 1940 r. jest bezprecedensowym dowodem zbrodni ludobójstwa. To polecenie wymordowania 22 tysięcy Polaków, niewinnych ludzi zabranych do niewoli i osadzonych w obozach i więzieniach. W tym rozkazie czytamy: *Rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelanie. Sprawy rozpatrzyć bez wzywiania aresztowanych i bez przedstawienia zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia. To było ludobójstwo – to był Katyn*.

Rozstrzelano niewinnych Polaków, tylko dlatego, że byli Polakami. Wymordowano tysiące polskich oficerów, zabranych do niewoli przez Armię Czerwoną i osadzonych w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. **Mordowano indywidualnie, strzałem w tył głowy**. Przez ponad 2 miesiące każdej nocy 250 ofiar – w Twerze, 250 – w Charkowie i 250 – w Smoleńsku-Katyniu. Winę za Katyn Stalin zrzucił na Hitlera. Kiedy prawda wyszła na jaw – mocarstwa świata tchórzliwie zamilkły na pół wieku. Gwarantował to układ Churchill, Roosevelta i Stalina zawarty w 1943 r. Teheranie, a dopełniony później w 1945 r. w Jałcie. Polska została poddana Stalinowi. Zaczął się nowy etap niewoli.

Zbrodnia katyńska, jeden z najokrutniejszych aktów ludobójstwa dokonanych na rozkaz Stalina, nigdy nie została osądzona i potępiona. Nigdy. Przesłania ją zwycięski pochód Armii Czerwonej na Zachód. Zapomina się o wielkiej daninie krwi Polaków walczących o wolność na wszystkich kontynentach.

Polska nie otrzymała wolności w prezencie od Armii Czerwonej. Nie zaprzeczam prawdziwej historycznej, że Armia ta miała swój udział w pokonaniu Hitlera, ale i Polska miała w tym przeogromny udział. Opinią świata wstrząsnęło aresztowanie w marcu 1945 r. przywódce Polskiego Państwa Podziemnego – *szesnastu*, którzy pomimo zapewnienia ze strony władz sowieckich, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, po przybyciu na spotkanie zostali zdradzeni, wywiezieni do Moskwy i tam osądzeni. Tragiczną ofiarą było wymordowanie przez komunistów, już po wojnie, tysięcy żołnierzy *AK*, którzy walczyli z Niemcami o wolność Polski i Europy.

Jako świadek, cudem ocalony jeńiec z Kozielska, domagam się prawdy. Widziałem, jak kolejnymi transportami wywożono moich obozowych kolegów w nieznaną. Po 3 latach, już jako żołnierz Armii Andersa, dowiedziałem się, że wszyscy oni zginęli w Katyniu. Nie zapomnę tego dnia, gdy na pustyni w Iraku 13 IV 1943 r. usłyszałem komunikat radia niemieckiego, że w Lesie Katyńskim odkryto doły śmierci polskich oficerów. *Znaleziono dół mający 28 metrów długości i 16 metrów szerokości, w którym znaleziono 3 tysiące ciał ułożonych w 12 warstwach. Wszystkie ciała były w pełnych mundurach wojskowych. (...)*

Potrzebna jest ludzkości świadomość tej okrutnej prawdy, aby nigdy więcej podobne zbrodnie ludobójstwa się nie powtórzyły, aby nie pozostawały bezkarne, przemilczane. *Sprawa Katynia – mówi Ojciec Święty Jan Paweł II – jest stale obecna w naszej świadomości i nie może być wymazana z pamięci Europy...*

Jako świadek proszę o prawdę, pamięć i sprawiedliwość!

ks. prał. Zdzisław J. Peszkowski

Wydawca miesięcznika *PIP*:
Wydawnictwo *MICHALINEUM*
przy Kurii Generalnej
Zgromadzenia św. Michała Archanioła
Dyrektor Wydawnictwa *Michalineum*
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

Redaguje:
Redaktor naczelny: ks. Sylwester Łącki CSMA
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717
e-mail: pip@michalineum.pl

Adres redakcji:
PIP, ul. Piłsudskiego 248/252,
05-261 Marki k. Warszawy
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40
www.michalineum.pl

Skład, lamanie, druk:
Drukarnia *MICHALINEUM*
Grafika komputerowa:
Robert Szubierajski

Redakcja nie zwraca maszynopisów
nie zamówionych

Najkorzystniejsza jest prenumerata

Warunki prenumeraty
Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł
Pieniądze należy wpłacać na konto:
PKO BP SA IV O/Warszawa
Filia Wołomin
08 1020 1042 0000 8302 0009 1181

W miejscu przeznaczonym na korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy.

Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym.

W przypadku większej liczby egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na miesięcznik *PIP* prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo *MICHALINEUM*
(dział kolportażu)
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki
tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną liczbą egzemplarzy archiwalnych

Miesięcznik można także nabyć w następujących domach zakonnych Zgromadzenia:
1. **Warszawa-Bemowo II**, ul. Ks. Markiewicza 1
2. **Miejsce Piastowe**, ul. Ks. Markiewicza 25a
3. **Kraków**, ul. Kazimierza Wielkiego 95a
4. **Stalowa Wola**, ul. Ofiar Katynia 57
5. **Toruń**, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych

Nakład: 5000 egz.